

ramota

W numerze:

DĄBEK:
CO CZEKA
NASZĄ
SZKOŁĘ?

Wywiady

Bałdyga
Banaszkiewicz

Święto

Norwida

A także

Recenzje
Poezja
Proza
Felietony
Konkursy



**Z ŻYCIA SZKOŁY**

Dopiero co zaczął się nowy rok szkolny – a już święta!

Aula po wakacjach jak nowa – piękna podłoga, nowe zasłony, scena „powiększona”. Wszystko zaprasza do robienia przedstawień.

Przyznano Stypendia Prezesa Rady Ministrów za wysokie osiągnięcia w nauce. Otrzymały: Maja Kondratowicz i Oliwia Dryło. Szczerze gratulujemy i stawiamy za wzór. Ale jak tu dorównać?

Nasza ulica Muzyczna staje się coraz szersza, pełna jeszcze dziur i wysokich maszyn, ale może przed końcem zimy zakończyć.

Znowu mamy reformę szkolną. Szkoda, że na korytarzach będzie coraz mniej gimnazjalistów.

Mamy nowego opiekuna samorządu – został nim prof. Jarosław Skoczylas. Życzymy dobrych pomysłów i wytrwałości.

Nie wolno w czasie przerwy obiadowej wychodzić ze szkoły. Wzmocnione służby – p. Mirka plus nauczyciele dyżurni – są nieugięci. Dlaczego???

Jak co roku odbyły się plenery – obie klasy pojechały do Kazimierza. Wciąż możemy podziwiać ich prace na dolnym korytarzu.

CO CZEKA NASZĄ SZKOŁĘ?

DYREKTOR KRZYSZTOF DĄBEK:

Szkoły artystyczne poszły na pierwszy ogień reform edukacyjnych. Zmiany pojawiają się więc dość chaotycznie, niemniej – pojawiają się.

Milena Smyl

TYM RAZEM WYWIAD z panem Dyrektorem przybrał nieco inną formę. Zamiast pytań i odpowiedzi na nie, publikujemy poruszone w rozmowie zagadnienia i informacje na ich temat.

Nowe przedmioty artystyczne

Podstawy wiedzy o filmie – obecnie przedmiot realizuje tylko jedna klasa. W przyszłości ma on objąć wszystkich uczniów.

Projektowanie multimedialne – niestety, nie ukazała się jeszcze podstawa programowa dla tego przedmiotu. Nasza szkoła stara się jednak radzić sobie z tą sytuacją.

Co się stanie z gimnazjum?

- Obecni uczniowie OSSP będą kończyć szkołę w starym trybie.
- Od przyszłego roku nie będzie prowadzony nabór do 1 klasy OSSP.
- Utworzona zostanie dodatkowa klasa LP.
- Trwają konsultacje z nauczycielami przedmiotów artystycznych dotyczące reformy LP.
- Nie wiadomo, czy szkoła będzie 4-letnia – jak licea ogólnokształcące, czy 5-letnia – jak technika.

Obecnie szkoła oferuje do wyboru 5 specjalizacji: aranżacja przestrzeni (OSSP), fotografia artystyczna (OSSP), snycerstwo (LP), projektowanie graficzne (OSSP, LP), tkanina artystyczna (LP).

W wyniku reformy możliwe jest utworzenie szóstej specjalizacji. Mogłyby to być np. realizacje intermedialne lub technologie rzeźbiarskie inne niż snycerstwo (np. odlew metalowy, rzeźba w kamieniu, ceramika).



↑ Dyrektor Krzysztof Dąbek podczas uroczystości jubileuszu 85-lecia szkoły.
fot. Krzysztof Wereński

W takim wypadku jedna klasa LP wybierałaby specjalizację spośród technik cyfrowych: projektowanie graficzne, aranżacja przestrzeni, fotografia artystyczna lub realizacje intermedialne, a druga spośród tradycyjnych technik warsztatowych: tkanina artystyczna, snycerstwo, inne techniki rzeźbiarskie.

Przerwa obiadowa bez obiadu

Bursa Szkół Artystycznych (tak jak nasza szkoła) bierze udział w procesie termomodernizacji. Żeby otrzymać dofinansowanie, nie może zarabiać na obsłudze osób z zewnątrz. Szkoła szuka rozwiązania tej sytuacji, być może wprowadzona zostanie usługa cateringowa.

Budowa

W związku z powstawaniem nowej drogi przy ul. Muzycznej, przebudowana zostanie również droga wjazdowa na teren szkół artystycznych.

Po otwarciu nowej drogi szkoła będzie prawdopodobnie zamknięta podczas przerwy obiadowej ze względów bezpieczeństwa.

W długoterminowych planach przewidziany jest też remont ogrodzenia kompleksu szkół artystycznych i bursy.

Jak wyglądają przygotowania do egzaminów dyplomowych?

- Temat dyplomu uczeń uzgadnia z nauczycielem prowadzącym.
- Jeżeli uczeń ma problem ze stworzeniem projektu dopasowanego do podstawy programowej, własnych możliwości oraz możliwości szkoły, temat może mu zostać narzucony odgórnie.
- W tym roku pierwszy przegląd projektów dyplomowych odbywa się 18 października.
- Po przeglądzie uczeń ma jeszcze tydzień na dokonanie ostatecznych decyzji.
- Tematy ustalone muszą zostać na 5 miesięcy przed egzaminem dyplomowym.
- Na przełomie listopada i grudnia projekty prac dyplomowych zatwierdzone zostają dokumentem podpisywanym przez ucznia, nauczyciela oraz dyrektora.
- Z tego dokumentu uczeń rozliczany jest podczas comiesięcznych przeglądów.



Z ŻYCIA SZKOŁY

Redakcja „Ramoty” zwiększyła objętość.

Włączyli się entuzjastycznie (!) uczniowie kl. IIIb. Na początek zaoferowali głównie chęci, bo z dotrzymywaniem słowa trochę gorzej. Ale Główna Redaktorka obiecała, że będzie dusić. Życzymy jej sukcesów.

Wróciła do szkoły prof.

Małgorzata Przygrodzka. Serdecznie witamy.

Bob Dylan dostał Nagrodę Nobla!

Świątowaliśmy:

- 17 września apel z okazji kolejnej rocznicy agresji ZSRR na Polskę,
- 23 września Święto Patrona Szkoły (C.K. Norwida). Fajny film Stanisława Falenty z vb, na kolana rzuciła Pola Popiak śpiewając „W Weronie”, dobrze słuchało się też referatu napisanego i wygłoszonego przez Milenę Smyl z IIIa;
- 10 listopada uczciliśmy rocznicę Odzyskania Niepodległości.



Z ŻYCIA SZKOŁY

Akcje naszych nauczycieli

rosną. Prof. Tomasz Banaszkiewicz znalazł się w ścisłej czołówce (wśród 13 osób) Ogólnopolskiego Konkursu na Nauczyciela roku 2016. „Wyminął” ponad 100 osób z całej Polski. Bardzo, bardzo gratulujemy. Przy okazji podziwiamy rolę p. Profesora w szkolnym końcoworocznym przedstawieniu pt. „Szkoła to jest to”. Życzymy, aby pan Profesor nie stracił animuszu. Bo czekają nowe wyzwania.

Kolejny raz gościliśmy uczniów i nauczycieli

z Hajfy, było wesoło, mogliśmy popisywać się naszym angielskim. Parę osób (plus prof. Małgorzata Przygrodzka) polecało też na plener do Hajfy. Pan Dyrektor zdobył środki na ten wyjazd. Zazdrościmy.

„Ożyła” szkolna galeria.

Najpierw jubileuszowa (45-lecie pracy twórczej) wystawa prac Stanisława Bałdygi (wywiad i zdjęcia w środku „Ramoty”), potem wystawa prac Mariana Molendy, teraz Jarosława, Anny (i Antoniny) Skoczyłsów. Sztuka sama przychodzi do nas.

Za maturzystami matury próbne (w wielu miejscach szkoły pojawiły się napisy: „Cisza – Matura”).

Czekamy na piękną szopkę

(hol już pachnie), bo przyszła zima, a z nią kolejne Boże Narodzenie (czy ten czas nie za szybko leci?). No i ferie!

→ Nasza placówka z lotu satelity, zdj. Google Maps



- Co miesiąc uczeń powinien realizować 20% całego projektu (na wykonanie 100% ma 5 miesięcy).
- Jeżeli dzieje się inaczej, rodzice ucznia są informowani o zagrożeniu realizacji pracy dyplomowej.
- W tym roku egzaminy dyplomowe będą miały miejsce 10 kwietnia.

Nadchodzące konkursy i plenery:

- Makroregionalny przegląd z rysunku, malarstwa i rzeźby 2017.
Gospodarz: Liceum Plastyczne im. Bernarda Morando w Zamościu.
Kwalifikacje:
 - Listopad – spotkanie nauczycieli rysunku i malarstwa z typowymi uczniami klas przedmaturalnych, wyłonienie uczestników sobotnich zajęć przygotowawczych.
 - Styczeń – przegląd prac i wyodrębnienie 6 kandydatów – 3 reprezentantów i 3 osób rezerwowych.
 - Marzec – przegląd wyłaniający ostatecznie 3 reprezentantów szkoły.
 - Marzec/kwiecień – dwudniowy wyjazd do Zamościa.

Zakres prac:

- rysunek – studium postaci, szkice;
- malarstwo – martwa natura;
- rzeźba – studium głowy naturalnej wielkości w glinie, dokumentacja 2 innych prac rzeźbiarskich.

Nauczyciele prowadzący fakultety:

- rysunek – Piotr Szymankiewicz;
- malarstwo – Małgorzata Przygrodzka;
- rzeźba – Agnieszka Kacprzak.

Zajęcia prowadzone są w soboty przed południem, modela opłaca Stowarzyszenie Lubelski Plastyk.

- Plener malarski w Izraelu – odbędzie się prawdopodobnie w dniach 10–17 listopada. Pojedzie na niego 5 osób z klas przedmaturalnych z opiekunem – p. Małgorzatą Przygrodzką. Środki z budżetu ministerstwa powinny pokryć większość kosztów przelotu, zakwaterowania i wyżywienia.
- Warsztaty „multimedia w sztuce” – organizowane są przez ZSP w Katowicach. Prace przysyłać można do 10 listopada 2016.



↑ Nasza placówka,
zdj. Google Maps



Z ŻYCIA SZKOŁY

W skrzynce „Ramoty” (przy drzwiach do portierni, gdyby ktoś nie wiedział) coraz mniej tekstów. A taka ładna skrzyneczka! Nie macie nic do powiedzenia? Tak wszystko się wam podoba? Nasze korytarzowe rozmowy są przecież takie ciekawe. Ułitujcie się chociaż nad pierwszakami, bo bardzo chcieliby pisać do „Ramoty”, ale się wstydzą. Przypominamy, że jesteśmy jedyną gazetą szkolną w Lublinie, która wychodzi cały czas – już ponad 30 lat.

- „Kalendarz autorski 2017” – konkurs organizowany przez LP im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu.
- „Pamiętajcie o ogrodach” – konkurs organizowany przez I Prywatne LP w Płocku i Katedrę Sztuki Krajobrazu SGGW w Warszawie.
- „Portret rodzinny” – ponieważ w tym roku nasza szkoła ma w kwietniu bardzo napięty grafik, konkurs prawdopodobnie zostanie rozbity na marzec i maj. W marcu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu, a w maju wystawa prac.

Inne imprezy:

- Wystawa poplenerowa prac uczniów z klas maturalnych i przedmaturalnych odbędzie się jeszcze w październiku.
- Wymiana z Hajfą – 4 listopada naszą szkołę odwiedzą uczniowie z aż 4 izraelskich szkół. Przez 3 godziny będziemy gościć 120 osób.
- Warsztaty designu przeniesione zostały na jesień 2017 roku. Będą poświęcone projektowaniu wirtualnemu, aplikacjom i grom komputerowym.

Co więcej?

- Katarzyna Nizioł i Szymon Weremczuk wzięli udział w XXIV Ogólnopolskim Plenerze Rysunkowo-Malarskim im. Krystyny Drązkiewicz dla najzdolniejszych uczniów najstarszych klas liceów plastycznych „Kazimierz Biskupi 2016”.
- Iga Matyjaszczyk i Dorota Tyszek wzięły udział w Ogólnopolskim Plenerze Projektowym w Skokach „Interakcje 2016”, organizowanym przez LP im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu.

Gratulujemy i dziękujemy za reprezentowanie szkoły.

- W bibliotece pojawiają się wydawnictwa nadsyłane regularnie przez wyższe uczelnie artystyczne (ASP im. Jana Matejki w Krakowie, ASP w Warszawie). Gorąco zachęcamy do przeglądania tych publikacji w wolnych chwilach.
- Wznawiamy też apel o wrzucanie zakrętek do kubła stojącego koło sali profesora Dziachkowskiego. Mogą tam zdziałać więcej niż w zwykłym koszu na śmieci ;)

Idzie stare nowe.

Zmiana systemu edukacji

Szkoła, którą kończyli nasi profesorowie, różniła się od tej, w której uczymy się dzisiaj. Matury sprawdzane były na szczeblu szkolnym; nauczyciele wiedzieli, kogo oceniają. Żeby dostać się na studia, trzeba było zdać osobne egzaminy. Dyplom artystyczny obejmował szerszy materiał – nie wystarczyło zaprezentować swojej pracy – trzeba też było wykazać się wiedzą z technologii (przedmiot już nieistniejący).

Można też było zaprezentować napisaną przez siebie pracę z historii sztuki. Takie doświadczenie przygotowywało do egzaminów magisterskich na wyższych uczelniach.

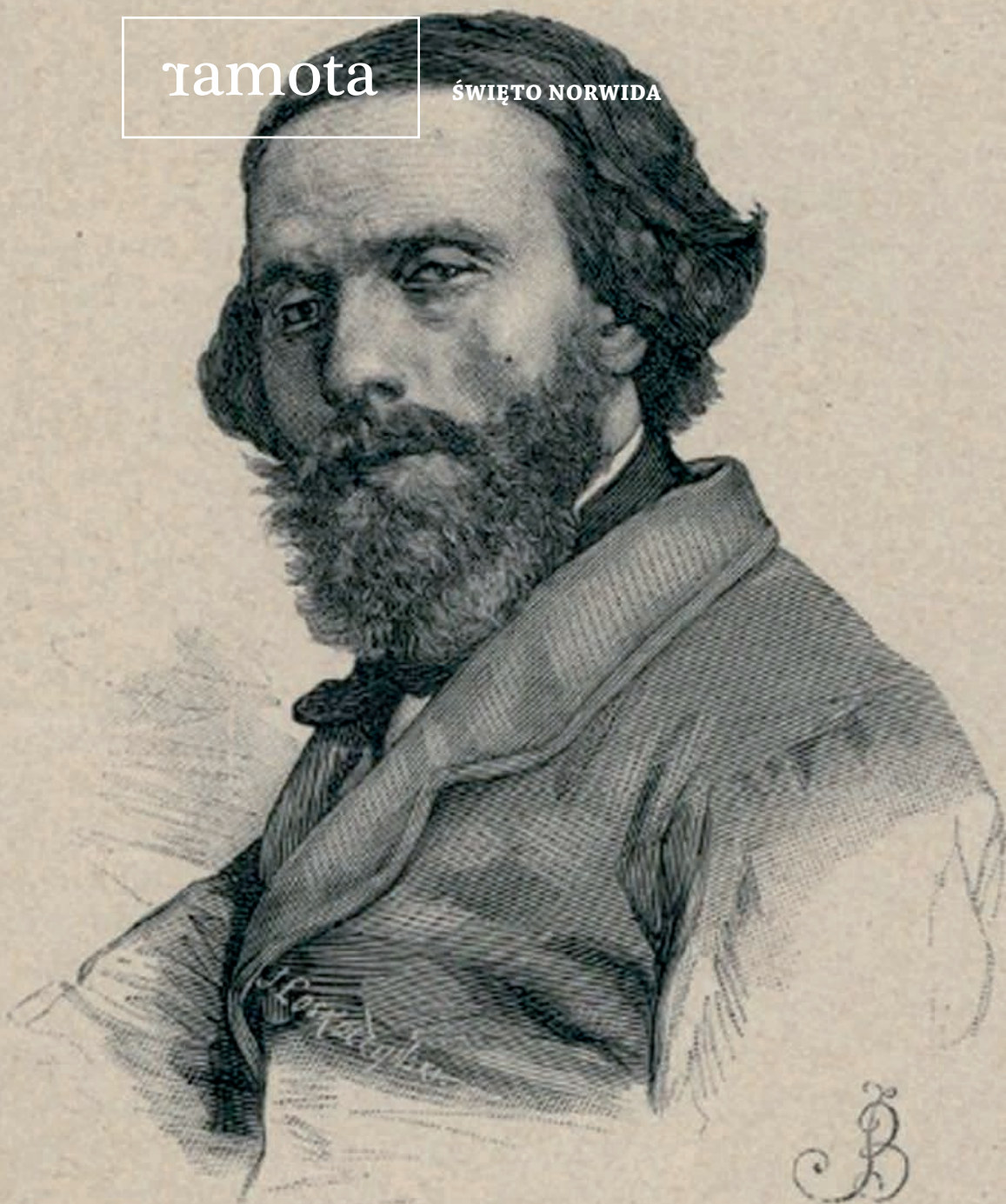
W 1999 r. wprowadzony został nowy system edukacji oparty na ocenianiu testowym. Zamiast szukać praktycznego zastosowania dla przyswojonych informacji, uczymy się rozwiązywać testy – koniecznie zgodnie z kluczem. Ten system zawężył nasze myślenie, sprawia, że staje się schematyczne. Prowadzi do spadku jakości nauczania, zmniejsza kreatywność – w ostatecznym rozrachunku – całego społeczeństwa. Pogłębia się pułapka średniego rozwoju – nie będąc postępowym krajem, powielamy tylko osiągnięcia swoich sąsiadów, podporządkujemy im rozwój własnej gospodarki i kultury.

Właściwym celem obecnej reformy edukacji jest stworzenie społeczeństwa innowacyjnego i samowystarczającego. Zmieniają się założenia szkolnictwa i zmienia się jego forma – do łask powróci m.in. 8-letnia podstawówka, stara matura i egzaminy na studia.

*Informacje zdobyte od Dyrektora Krzysztofa Dąbka
zredagowała Milena Smył*

ramota

ŚWIĘTO NORWIDA



Ramota nr 40

grudzień 2016

ŚWIĘTO PATRONA SZKOŁY

„Geniusz, który dlatego dzisiaj nie dość ceniony,
iż o sto może lat za wcześnie na świecie się pojawił”
– o. Aleksander Jełowicki, 1853 r.

MILENA SMYL

STO LAT ZA WCZEŚNIE dla Cypriana Kamila Norwida jest to 24 września 1821 roku. Rodzi się w szlacheckiej rodzinie jako 4. dziecko i od początku życie go nie rozpieszcza. Kiedy chłopiec ma 4 latka matka osieroca go i trójkę jego starszego rodzeństwa. Prababka, do której trafiają dzieci, umiera 5 lat później.

Mając 9 lat, Cyprian przenosi się ze swoim starszym bratem, Ludwikiem, do Warszawy. Jest to rok 1830, a więc rok wybuchu powstania listopadowego; chłopcy są w tym czasie w stolicy i rozpoczynają naukę w gimnazjum. Jednak edukacja formalna w wykonaniu przyszłego poety jest dość nieregularna. Raz po raz przerywa naukę, zmienia szkoły, ostatecznie nie kończy piątej klasy. W tym okresie umiera ojciec Norwida i sytuacja finansowa rodziny staje się bardzo niepewna. Od tej pory poeta już zawsze będzie musiał borykać się z problemami finansowymi.

Jako nastolatek Cyprian podejmuje studia malarstwa i rysunku. Nawiązuje kontakty z Cyganerią Warszawską, rozpoczyna swoją działalność literacką i debiutuje anonimowym sonetem na łamach „Piśmiennictwa Krajowego”. W roku 1842, mając 21 lat, postanawia opuścić Polskę. Podróżuje po Europie, studiuje rzeźbę i rytownictwo we florenckiej Akademii Sztuk Pięknych. Pobyt we Włoszech jest też początkiem problemów sercowych artysty. Jego narzeczoną zrywa z nim zaręczyny, a on zakochuje się beznadziejnie w hrabiance Marii Kalergis, femme fatale emigranckich wyższych sfer. Jest ona inspiracją dla wielu utworów, jednak podróże u jej boku rujną majątek poety, a nie-szczęśliwa miłość wypala jego psychikę.

Będąc w Berlinie, poeta-emigrant trafia do aresztu, gdzie jest przetrzymywany w bardzo ciężkich warunkach. Doprowadza to do pogorszenia jego stanu zdrowia i poważnych problemów ze słuchem. Po odzyskaniu wolności Norwid podróżuje dalej, poznając takie osobistości jak Zygmunt Krasiński, Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin czy Juliusz Słowacki. Spotkania upamiętnia cyklem prozy „Czarne kwiaty”. On sam jednak nie doczeka się za życia sukcesu czy uznania. Stan jego zdrowia i majątku stale się pogarsza, twórczość plastyczna jest pomijana, literacka krytykowana. 23 maja 1883 r. zrujnowany i zapomniany poeta umiera samotnie w przytułku dla bezdomnych. Zostaje pochowany we wspólnym, bezimiennym grobie, dzieląc los Mozarta.

TAKI ŻYCIORYS WZBUDZA raczej poczucie beznadziei niż zachwyt i uznanie. Jednak Cyprian Kamil Norwid jest świadomy tego, jaki los czeka ludzi zbyt wielkich dla własnej epoki. Wie, że społeczeństwo nigdy nie jest dość dojrzałe, by uznać swoich proroków za życia. Mimo to uważa, że wychowywanie ogółu jest obowiązkiem właśnie tych postępowych rewolucjonistów – nawet jeśli ich nauki zostaną przyjęte dopiero po upływie stuleci. Hołd innym wielkim niedocenionym, takim jak Sokrates, Kolumb, Alighieri, Kościuszko czy Napoleon składa w wierszu „Coś Tu Atenom zrobił, Sokratesie?”. O swojej własnej twórczości pisze pamiętne słowa –

*Syn minie pismo, lecz Ty spomnisz, wnuku
Co znika dzisiaj – iż czytane pędem.*

Ten wnuk urodzić się ma dopiero w epoce Młodej Polski. Romantycy odrzucają Norwida, bo jest dla nich zbyt trudny – zbyt zawikłany, zbyt wymagający, o poglądach niemożliwych i niewygodnych. Jego enigmatyczny styl nie jest łatwy do odczytania, jego wywrotowe poglądy nie są łatwe do zaakceptowania, a odpowiedzialność, jaką obarcza, nie jest łatwa do udźwignięcia. Przyzwyczajeni do efektownych egzaltacji romantycy zarzucają Norwidowi celowe gmatwanie i zaciemnianie poezji. W 1873 r. Józef Tokarzewicz pisze: „Żyje w Paryżu od lat kilkunastu pisarz mało w kraju znany, artysta mniej jeszcze głośny, poeta dziwaczny, stylistahieroglif, którego każdy wiersz trzeba sylabizować po dziesięć razy, żeby zeń cokolwiek wydobyć”.

Ale Norwid wcale nie chce, żeby jego poezję czytało się łatwo. Wprawdzie czerpie z dorobku romantyzmu, jednak przede wszystkim jest krytycznym obserwatorem, bezkompromisowym filozofem, intelektualistą. Nie pisze dla rozrywki i nie pisze pod publiczność. Poświęcając się bez reszty ideom piękna, prawdy i pracy – oczekuje tego samego od swoich czytelników. W „Promethidionie” argumentuje, że sztuka wymaga zaangażowania intelektualnego nie tylko od twórców, ale również odbiorców. To od nich zależy, czy przesłania, idee zawarte w dziele, zostaną powszechnie zrozumiane i uznane – czy zaowocują. To do czytelników należy powinność krytycznej oceny wartości dzieła.

Natomiast wychowywanie tych odbiorców do ich roli, kształtowanie ich świadomości – jest misją twórców. Zadaniem artystów jest rozbudzać wyobraźnię ludzi, ich wrażliwość i potrzebę piękna na porządku dziennym. Te wartości nie są zarezerwowane tylko dla sztuki wysokiej; powinny przejawiać się w przedmiotach, którymi otaczamy się na co



↑ „Najady”, rys. C.K. Norwid, 1846

dzień, w rękodziele i rzemiośle, we wszystkim, co codziennie robimy. Piękno powinno być dla nas uniwersalnym komunikatem, łączyć wszystkie warstwy i grupy społeczne.

Św. Franciszek z Asyżu mówił, że ten, kto pracuje rękami, jest robotnikiem, ten, kto pracuje rękami i głową – rzemieślnikiem, a dopiero ten, kto pracuje rękami głową i sercem – artystą. Duch tych słów odczuwalny jest również w filozofii Norwida. Poeta pragnie, żebyśmy zainspirowani miłością i pięknem, jakie nas otacza, podejmowali pracę na ich rzecz. Uważa, że zaangażowanie mentalne oderwane od pracy fizycznej jest równie niepełne, co praca fizyczna nie poparta procesem intelektualnym; że obowiązkiem każdego człowieka jest wkładać trud, poświęcenie i serce w realizację swoich zamiarów.

To podejście, mające więcej wspólnego z pozytywizmem niż romantyzmem, przekłada się również na poglądy polityczne Norwida.

Nie widzi on patriotyzmu w kategoriach chwalebnej śmierci na polu bitwy czy egzaltowanych uniesień. Dla niego patriotyzmem jest codzienna, sumienna praca. To ona w realny sposób prowadzi do poprawy naszego bytu, rozwoju świadomości i kultury. Jest źródłem konkretnego doświadczenia; powoduje, że naród jest trzeźwy, uważny i przytomny. Norwid wielokrotnie podkreśla, że tylko pracą możemy wypełnić wielki zbiorowy obowiązek, jakim jest ojczyzna. Głównym narzędziem patrioty, artysty, robotnika, powinien więc być czyn. Poeta uczy, że słów powinniśmy używać tylko tam, gdzie nic nie możemy już zrobić, a i tak tylko po to, by inspirowały do podjęcia dalszego działania.

Norwid jako krytyczny obserwator swojego otoczenia nie ma w zwyczaju pობлажаć ogółowi, przyrmykać oka na wady i małostkowość rodaków.

Wytyka, że jesteśmy wspaniałym narodem, ale bezwartościowym społeczeństwem; narodem szczerym, ofiarnym, honorowym i dumnym, ale społeczeństwem rozlazłym, niefrasobliwym i nieodpowiedzialnym. Zarzuca, że dbamy raczej o interesy własne niż wspólne, że za porywczosć płacimy krwią, a wnioski wyciągamy po fakcie.

„Jestem z narodu, w którym od lat blisko stu każda książka wychodzi za późno, a każdy czyn za wcześniej” – pisze.

W swojej twórczości gloryfikuje więc patriotyzm organiczny, realne dążenie do poprawy bytu ojczyzny. Za przykłady stawia ludzi czynu, takich jak generał Józef Bem, generał Tadeusz Kościuszko, Fryderyk Chopin, Adam Mickiewicz, Napoleon Bonaparte, Dante Alighieri, Sokrates. Głosi, że patriotyzm powinien również motywować naszą twórczość artystyczną. Sztuka narodowa nie może być tylko nieudolnym plagiatem sztuki światowej. Nasza twórczość powinna wyrastać z indywidualnych korzeni, rdzennych tradycji; czerpać natchnienie z kultury etnicznej, charakterystycznych tylko dla naszego narodu. Pisze poeta:

(...) *I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowymi (...)*

Natomiast rolę intelektualistów jest tylko służyć tej pieśni i podnieść ją wyżej, do sfery sacrum – dopiero tam staje się wspólna dla całej ludzkości. Po mistrzowsku dokonuje tego Chopin stylizując swoje mazurki, w czym Norwid widzi początek prawdziwie narodowej polskiej sztuki.

Jednak romantyzm przechodzi obojętny obok postulatów wieszczki – schyla się po nie dopiero Młoda Polska. Norwid zostaje zrehabilitowany, jego słowa pojawiają się na pomnikach, na ścianach fabryk, na sztandarach szkół. Mimo to nasz kłopotliwy wieszcz ciągle jeszcze nie może dobić się do naszej świadomości, wciąż zdaje się być pomijany. Utykamy go gdzieś między Mickiewiczem a Sienkiewiczem i przechodzimy dalej, nie zagłębiając się w jego zawiłe przesłanie. A nie wystarczy nam cytat pod zdjęciem czy popiersie z brązu, żebyśmy mogli uznać się późnymi wnukami Cypriana Kamila Norwida. Nasz patron nie poprzestaje na słowach – wymaga czynów. Wzywa nas, żebyśmy każdego dnia, we wszystkim, co będziemy robić, byli wierni prawdzie, kochali piękno i rzetelnie służyli sztuce. Tylko tak możemy sprostać wyzwaniu, którego podjęliśmy się wstępując na artystyczną ścieżkę. Tylko w ten sposób możemy wypełnić testament jego słów.

Milena Smył

STANISŁAW BAŁDYGA

Kiedyś dużo malowałem, ale kiedy zdecydowałem się na grafikę, to szedłem w tym kierunku dalej. Moja technika jest pracowita. Bardzo lubię spędzać czas w mojej pracowni, tam się odcinam od domu i skupiam na pracy.

Rozmawiają:
Zuzanna
Perkowska
Gabriela
Łukasiewicz
Paulina
Siodłowska

„Ramota”: Jest Pan absolwentem naszej szkoły, jak Pan wspomina swoje szkolne lata? Dużo się zmieniło?

Stanisław Bałdyga: Skończyłem szkołę 51 lat temu, więc dosyć dawno. To była zupełnie inna szkoła. Budynek znajdował się na Starym Mieście. Liceum plastyczne było 5 letnie, nie było warsztatów. Nauczyciele uczyli nas myślenia plastycznego, były też wszystkie ogólnokształcące przedmioty, z których pisaliśmy matury. Robiliśmy jeszcze dyplomy z zajęć plastycznych: z malarstwa, rysunku i kompozycji.

Warunki nie były fantastyczne, tak jak wy macie teraz tutaj. Tam była jedna klasa, w której mieliśmy wszystkie przedmioty. Na malarstwo chodziliśmy do pracowni. Miejsce było ładne. Tamta szkoła miała duszę, ale co do warunków, można było mieć wiele do życzenia. Nosiliśmy też tarcze szkoły na ubraniach, które sprawdzano, czy są przyszyte, bo zazwyczaj przypinało się je na szybko szpilką przed samymi lekcjami. Jeszcze w tamtych czasach mieliśmy czarne, aksamitne berety ze znaczkiem palety i wystającym pędzlem. Był to nasz znak rozpoznawczy.

Często jeździliśmy na wycieczki i plenery. W 4. klasie byliśmy na plenerze w Kazimierzu Dolnym, a na początku 5. byliśmy jako pierwsza klasa na plenerze zagranicznym, w Pradze przez 8 dni. Sami musieliśmy zarobić na ten plener, przyjmowaliśmy nieduże zlecenia od firm i wykonywaliśmy jakieś

prace, w ten sposób zgromadziliśmy wystarczającą ilość pieniędzy, które pozwoliły nam na wyjazd.

Te szkolne czasy należały do jednych z piękniejszych lat mojego życia, w tym momencie człowiek nie pamięta złych chwil, a przecież były. Uczyłem w tej szkole w latach 70, przyszedłem na zastępstwo. Były wtedy po dwie klasy z rocznika, ale kiedy ja zaczynałem było nas aż 60 osób a ukończyło zaledwie około 20–24. Ktoś kto był słaby plastycznie, odpadał już na początku. Wszyscy się znaliśmy, bo szkoła była mała.

Na pewno dobrze wspominam wycieczkę do Rzymu, tam właśnie widzieliśmy się z Janem Pawłem II, było to niesamowite przeżycie. Kiedy moja córka dowiedziała się o tym spotkaniu, bardzo mi go zazdrościła. I kilka lat później dostała także możliwość wyjazdu do Rzymu, bez wahania pojechała i również doświadczyła spotkania z obecnie świętym Janem Pawłem II. Przy spotkaniu z ich grupą przywitał się z wszystkimi i zakończył to powitanie na niej. Zadawał jej pytania i poświęcił jej także chwilę swojej uwagi. Myślę, że to nie był przypadek.

Jest Pan grafikiem, co jest dla pana inspiracją w pracach?

Inspiracją dla mnie w moich pracach twórczych jest bez wątpienia przyroda. Kiedy podróżuję lub jestem w różnych miejscach, zwracam uwagę na rzeczy, których ktoś inny by nawet nie zauwa-



↑
Stanisław Bałdyga z autorkami tekstu
(od lewej: Paulina, Zuzanna i Gabriela)

żył. A ja już widzę pewne obrazy, które tworzą się w mojej głowie. Są to gotowe projekty, wystarczy tylko je przenieść na papier.

Czy studiowanie grafiki wymaga dużo wysiłku?

Ze studiami plastycznymi jest tak, że można je ukończyć, niewiele robiąc i nic z tego później nie mieć, a można przejść pracując i mieć efekty. A na grafice najpierw ma się technikę, a później praca, praca, praca i się to wszystko doskonali.

Pana córka też kończyła naszą szkołę i też jest grafikiem. Tradycja rodzinna?

Moja córka miała okazję ukończyć tą samą szkołę co wy. Ja i mój brat kończyliśmy ją jeszcze, kiedy była na Grodzkiej. Ale to chyba jest jakaś tradycja, bo moja żona też jest grafikiem. Lecz myślę, że to wszystko zaczęło się ode mnie, bo jestem najstarszy.

Obchodzi Pan w tym roku jubileusz pracy twórczej. Czy wyobraża sobie Pan robienie w życiu czegoś innego?

Kiedyś dużo malowałem, ale kiedy zdecydowałem się na grafikę, to szedłem w tym kierunku dalej.

Moja technika jest pracowita. Bardzo lubię spędzać czas w mojej pracowni, tam się odcinam od domu i skupiam na pracy. Wydaje mi się, że to jest taka "moja praca" – sposób na życie.

My też przygotowujemy się do zawodu plastyka, jakiej dobrej rady mogłby nam Pan udzielić?

Musicie z dobrymi wynikami ukończyć szkołę, tak z przedmiotów ogólnokształcących jak i z plastycznych. Powinniście szykować się na dyplom i myśleć o tym, co chcecie w przyszłości robić. Kiedyś było trudniej dostać się na studia plastyczne, bo było np. 8 miejsc, gdzie można było się dostać, a teraz to za każdym rogiem są studia plastyczne. Żeby zaistnieć w późniejszym świecie należy pracować i zdobywać duże doświadczenie. Trzeba być zdolnym i pracowitym, bo jeśli jest się tylko zdolnym, to nic z tego nie wyjdzie. Z połączenia tych dwóch cech dopiero widać efekt. Trzeba uczestniczyć w różnych konkursach plastycznych, zaczynając od szkolnych, aby zostać zauważonym.

Zuzanna Perkowska
Gabriela Łukasiewicz
Paulina Siodłowska

MOJA LEKCJA

TOMASZ BANASZKIEWICZ:

Pierwsza moja lekcja była taka, że musieli mnie podotykać – włosy, ręce, bo mnie nie znali.

Oliwia Dryło: Niedawno otrzymał Pan nominację do tytułu Nauczyciela Roku. Jak to się zaczęło, dlaczego zdecydował się Pan uczyć w tej szkole?

Tomasz Banaszkiewicz: Zdecydowałem się dlatego, że poprzednia praca była bardzo trudna, bardzo obciążająca psychicznie, dlatego potrzebo-
wałem takiej szkoły, w której jako nauczyciel będę mógł się rozwinąć, a która nie będzie mnie bardzo obciążać psychicznie, to znaczy, nie będę tak bar-
dzo odpowiedzialny za życie drugiego człowieka.

Co trzeba było zrobić, by zdobyć nominację do tytułu Nauczyciela Roku? Jakie wymogi trzeba spełnić, żeby się znaleźć na tak wysokiej pozycji?

Dostałem tego szczytu dosyć przypadkowo. Okazało się, że w poprzednim roku szkolnym realizowałem projekt edukacyjny „Wehikuł czasu, czyli ocalić od zapomnienia”. Główny partner tego przedsięwzięcia, czyli Muzeum Lubelskie, wystąpiło z wnioskiem po zakończeniu projektu do Ministerstwa Edukacji Narodowej i „Głosu Nauczycielskiego”, aby zgłosić moją kandydaturę jako nauczyciela, który jest prężny, ambitny i zasługuje na wyróżnienie. Organizator zweryfikował wnioski i poprosił mnie o przesłanie dokumentów z całej mojej działalności dydaktycznej. Zgromadziłem opinie od uczniów i rodziców. Poprosiłem o nie, chcę tutaj podziękować uczniom i rodzicom za takie starania. Przesłałem wszystkie dokumenty



i z grupy ponad 100 nauczycieli udało mi się znaleźć w szczęśliwej trzynastce.

Gratuluje raz jeszcze w imieniu całej szkoły! Chciałabym teraz porozmawiać o Pana misji w Afryce, gdyż jest to temat bardzo ciekawy dla nas wszystkich (szczególnie ta koszulka z rozpoczęcia roku!). Jak to się stało, że Pan pojechał do Afryki? W ramach współpracy z jakąś organizacją?

Zanim zacząłem pracować w szkole, starałem się o taki wyjazd, jednak gdy dostałem tę pracę, zaniechałem starań, jednak cały czas taka potrzeba we mnie była. Niedługo zostanę mężem, więc nie



↑
Wycieczka nad
Ocean Indyjski



↑
Dzielnica slumsów, w której mieszkał
i pracował prof. Banaszekwicz
(Tandale, Dar es Salaam)

będę już sobie mógł beztrudno podróżować po świecie, moją powinnością będzie zajmować się żoną i być blisko niej. To był ostatni moment, żeby spełnić marzenie. Wystąpiłem do Ojców Białych [Zgromadzenie Misjonarzy Afryki – red.] z pytaniem, czy jest taka możliwość i z końcem kwietnia dostałem odpowiedź pozytywną. Wcześniej kilka razy odmawiano mi, ponieważ wolontariat w Tanzanii jest zakazany, można trafić do aresztu domowego, więc trzeba było to po prostu jakoś obejść. Tu trzeba też wziąć odpowiedzialność za drugiego człowieka, a niewiele jest osób, które tę odpowiedzialność przyjmują, dlatego załatwianie formalności tyle trwało i było dosyć skomplikowane, ale z końcem kwietnia się udało. Wyjechałem na cały lipiec i sierpień.

I pracował Pan tam jako nauczyciel?

Tak, pracowałem w przedszkolu, robiłem warsztaty przyrodnicze z dziećmi. Takie dzieci pięcioletnie, razem działaliśmy. A później po szkole podstawowej przygotowywałem uczniów do egzaminów do szkół średnich z zakresu właśnie

biologii i chemii. Lekcje odbywały się częściowo w języku angielskim, z elementami suahili, dlatego że w Tanzanii tylko ci uczniowie, którzy biegle znają język angielski, mogą uczyć się w szkole średniej. Ci, którzy nie mówią po angielsku, a niecałe 10% zna ten język, nie mają możliwości dostania się do szkoły średniej i lądują na ulicy. Jest o co walczyć. To jednak jest przepustka do dalszej edukacji.

Trudno było dogadać się z uczniami? Cały czas w obcym języku i całkiem innej kulturze?

Jest to bardzo duża trudność. Językowo tak, bo biologia i chemia są dosyć specjalistyczne, więc oprócz tego, że bazujemy tutaj na takiej zwykłej komunikacji, jeszcze jest trudna terminologia, chociażby nauczanie pierwiastków w języku angielskim. A żeby jakoś to zrozumieli, musiałem się sporo doksztalić z języka suahili, zupełnie innego niż te, które my tu znamy w Europie. Oprócz tego jeszcze różnice kulturowe, na przykład tam jest tak, że w szkołach spotyka się przemoc. Kolejny aspekt, o którym się dziś nie mówi. Uczeń, jak się nie nauczy, to nadstawia policzek i jest przygotowany na to, że zostanie uderzony. Poziom nie jest wysoki, ale uczniowie nie mają czasu, żeby się uczyć – do 17.00 są w szkole, a potem od razu idą pomagać rodzicom na targu sprzedawać owoce i warzywa, później przychodzą wieczorem do domu, nie ma światła i wody, no i nie ma czasu się uczyć, więc to jest trudne, nie ma warunków do nauki. Uczniowie byli bardzo zdziwieni, że jak ktoś się nie nauczył, nie dostał zaraz po twarzy. Było wiele sytuacji zaskakujących dla uczniów, np. gdy przynosiłem galaretkę owocową, oni byli zadziwieni, bo pierwszy raz ją widzieli. Albo plastelinę. Też wiele doświadczeń, które z nimi robiłem, wydawało im się magią. Obserwowałem mnóstwo różnic kulturowych, na przykład dotykanie. Tam jest bardzo popularna komunikacja dotykowa, żeby poznać człowieka, dotyka się go. Pierwsza moja lekcja była taka, że musieli mnie podotykać – włosy, ręce, bo mnie nie znali. Jest wiele sytuacji, w których się trzeba po prostu odnaleźć. Ale jest też ogromna kultura, na

przykład uczeń nie usiadzie, dopóki nauczyciel nie powie „proszę usiąść”. Nauczyciel jest tam zawodem bardzo szanowanym.

Co Pan porabiał w wolnym czasie? Czy Pan coś zwiedzał, oglądał, zapoznawał się z życiem codziennym tamtych ludzi?

W tygodniu sobotę i niedzielę miałem wolną. Jak tylko miałem wolną chwilę, próbowałem poznać trochę tej kultury. Starałem się rozmawiać z ludźmi, siedłem na targ i tam poznawałem różne produkty, pytałem „co to jest?”, ludzie mi tłumaczyli: jakieś rodzime gatunki ryb, owoców, warzyw. Jest dużo takich rzeczy, których my w Polsce nie mamy, np. taki owoc chlebowca, którego tutaj nie zobaczymy, czy gimbi – takie coś między ziemniakiem a kalarepą. Oprócz tego, jak się idzie na targ rybny, można bez problemu kupić rekina, płaszczykę, ośmiornicę i tak dalej.

Próbował Pan takich niezwykłych potraw?

Ośmiornicę, jadłem dwa razy zupę z ośmiornicy, bo to jeszcze jest dozwolone. Natomiast nie jadłem zupy z rekina, bo rekin jest ogólnie zakazany i nie powinno się go sprzedawać, aczkolwiek tam można sobie kupić wszystko, co się tylko chce. Nie ma jakiegos szacunku do świata przyrody.

A co Pan zwiedził w Afryce?

Zwiedziłem Muzeum Narodowe, które pozwoliło mi poznać historię Tanzanii, byłem też na safari przez cztery dni. Udało mi się zobaczyć Park Narodowy Tangiry, później Krater Ngorongoro i Serengeti – największy Park Narodowy. To takie niesamowite przeżycie dla mnie jako dla biologa. Oprócz tego odwiedziłem Bagamojo, to takie miejsce, w którym znajduje się najstarszy kościół katolicki w Tanzanii. Jednym z najpiękniejszych momentów, jakie miałem okazję tam przeżyć i dostarczył mi naprawdę dużo wzruszeń, to było odwiedzenie cmentarza, na którym są polskie groby. Kiedy człowiek jest wyrwany ze swojego świata, nie ma zupełnie polskości koło siebie, ludzie tam mówią zupełnie inaczej, język jest inny i nie ma punktu zaczepienia, to ten cmentarz... Spędziłem na tym cmentarzu cały dzień, udało mi się znaleźć dwadzieścia polskich grobów. A w tych grobach są pochowani zesłańcy z Syberii, którzy wraz z Armią Andersa przywędrowali, zostali wysiedleni i właśnie trafili do Afryki. To był taki naprawdę niesamowity moment, kiedy jest na grobach napisane „Tu leży obywatel Polski” i jego imię i nazwisko w języku polskim. Przeszukałem tych grobów

dosyć dużo, zajęło mi to parę godzin, udało mi się znaleźć właśnie dwadzieścia. To takie naprawdę piękne przeżycie, kiedy człowiek kawałek Polski może znaleźć w miejscu, w którym by się zupełnie nie spodziewał.

A zawiózł Pan do Afryki coś naszego, polskiego? Na przykład zwyczaje, tradycje, może potrawy typowo polskie? Jakie były reakcje tamtych dzieci?

Nikt o to nie pytał. Nikt nie zapytał, jak jest w Polsce, nawet nie było takiego miejsca, żeby o tym powiedzieć. Jedyne polskie akcenty – wtedy cała społeczność dowiedziała się, że jestem z Polski – to był moment, gdy zorganizowałem Światowy Dzień Młodzieży. Kiedy były u nas w Polsce właśnie te Światowe Dni Młodzieży, żeby nawiązać do tego wydarzenia, postanowiłem w parafii, w której mieszkałem, też zorganizować takie przedsięwzięcie i wtedy dopiero wszyscy usłyszeli, że jestem Polakiem, że przyjechałem z Europy i dowiedzieli się czegoś więcej o Polsce. To był praktycznie jedyny taki dzień, kiedy tę Polskę mogli widzieć, bo za pomocą multimedii pokazałem, jak wygląda mój kraj, jak obchodzone są w Polsce Światowe Dni Młodzieży. Przywiozłem też cztery polskie koszulki ze Światowych Dni Młodzieży z napisami w języku polskim, z lubelskim logo i też rozdałem je osobom, które najbardziej były zaangażowane w przygotowania. No i to był taki jedyny moment, gdy pokazałem, że „jestem z Polski”.

To już ostatnie pytanie. Czy przywiózł Pan sobie coś fajnego, niezwykłego na pamiątkę z tego wyjazdu?

Kilka rzeczy przywiozłem. Przywiozłem pancerz kraba, taki duży, przywiozłem też ponkę, to są takie skorupiaki pasożytnicze, oprócz tego dużo bajecznych muszli, bo Tanzania leży nad Oceanem Indyjskim, więc jest tam tego nadmiar. Przywiozłem instrumenty muzyczne, cztery bardzo proste instrumenty muzyczne, ale bardzo efektowne, oprócz tego sztukę. Sztukę w formie rzeźby z hebanu i obrazy. Trzy koszule, zabrałem też podręczniki biologiczne i chemiczne, bo są na bardzo wysokim poziomie, dużo wyższym niż te, które mamy w Polsce, natomiast sam system edukacji trochę szwankuje. Gdyby poziom, jaki prezentują podręczniki, dotyczył również szkoły, byłoby dużo lepiej niż w Polsce pod względem edukacji.

I tym optymistycznym akcentem... Dziękuję za rozmowę i życzę wielu dalszych sukcesów!

Oliwia Dryła

1

Nagle grom jasny
Spadł na Ziemię z góry

Siła jego, jak ogrom grzechów ludzkich
Opanowała świat dusz śmiertelników

Pojawił się jeden z żywiołów
Stworzony przez Pioruna
Leniwie przeciągając się
Zaczął rosnąć...

Żywi się ziemią
Pochłania ją i trawę

Jest częścią Świata Podziemnego
Wychodzi z czołusi duszy Ziemi
Lub wskrzeszony przez moc Burzy
Dziecko Pioruna i Błyskawicy

Ciągnie cię do ognia?
Uciekaj, kiedy go ujrzysz
Nawet, jeśli jesteś samotna
On nie szuka przyjaciół
Lecz ofiar, które spali

Imponujący w swej krasie
Urok, czy fascynacja?
Podchodzisz tak blisko
Dziewczynko, uciekaj!

Wyciągasz doń rękę
Jego dłoń zmierza ku tobie
Dotyka twych włosów
Ciągnie do siebie

Łapie za kostki
Niczym czarownica bezecna
Ściska mocno
A ty cała płoniesz
Twoja twarz nurkuje w ogniu
Znikasz, jak w otchłani...

Twoje ciało spalone
Jesteś nawozem dla kwiatów
Dusza szybuje wysoko..
A ogień się chowa
Zniszczył cię, dziewczynko
Wraca do królestwa
Do wnętrza Ziemi naszej...

2

Przychodzi tam dziewczynka
Na łąkę, gdzie kwiaty mieszkają
Za każdym razem tańczą
Po swojemu

Nie jeden podziwia te występy
A ona przechodzi obojętnie
Kładzie się na trawie i wzdycha
Z tkliwym uśmiechem na twarzy
Niebo! Jakie piękne jest niebo!

Czarna róża podnosi swe płatki ku górze
Kwiaty to samo czynią
Dziwią się...
Cóż jest od nas piękniejsze?
A ona szepcze: niebo...

Przychodzi tam dziewczynka
Podziwia rozległe błękity
Łagodnie patrzące gwiazdy
A za dnia białe obłoki
Kwiaty pytają siebie
Co jest od nas piękniejsze?
A ona szepcze: niebo...

Przychodzi raz dziewczynka
Tam, gdzie kwiaty tańczą
I szlochać zaczyna cichutko
Teraz jest niebezpieczne
Tam śmierć nierzadko gości
Siedzi okrakiem na chmurze
I z góry ofiary wybiera
Głośne, smutne, groźne
A kwiaty mówią: niebo...

Długo się nie zjawiała
Dziewczynka w niebo patrząca
Lecz kiedy wróciła znowu
Łąki nie mogła poznać
Gdzie są one? Kwiaty tańczące?
Nagle słyszy głos
Jakby spod ziemi dochodzący
Rozpoznaje wszystkie kwiaty
Lecz zupełnie odmienione
Spalone zostały...
Odzywa się czarna róża:
Taka jest wojna...
Spada ostatni jej płatek...
Słabo pytają kwiaty:
Co przetrwało?
Co od nas pięknem silniejsze?
Co przeżyje?
Dziewczyna klęka
Oczy przymyka
I szepcze: niebo...

3

Czy czujesz chęć walki?
Pragniesz pomsty za zło zadawane przez wroga?
Jednak pęta strachu trzymają cię w niepewności
Czy zadasz cios trwały nieprzyjacielowi?

Przyjrzyj się stojącemu przed tobą wrogowi
Spoglądasz na wszystko, co cię przeraża
Lecz czy potrzebne jest, by się bać?
Odetchnij głęboko i ustaw się do walki

Czy wierzysz w zwycięstwo?
Uważaj, strach wzmacnia przeciwnika
Walczysz niepewnie, wróg pluje ci w twarz...
Czy tylko na tyle cię stać?

Teraz powtarzaj za mną
Słuchaj mego głosu..
Jesteś najsilniejsza
Najskuteczniejsza i najlepsza

Uwierz w tę trójkę
Każdego dnia powtarzaj sobie
A w końcu tak się stanie
I pokonasz wroga
Tak prostym zaklęciem...

4

Gdzieś daleko jesteś
Ale nie wiem gdzie
Nie znam Ciebie dobrze
I nie pytam
Światło nocy dotyka drogi, którą szedłeś
Czy przejdiesz znowu tędy
Tą drogą?

Jestem królowną w wieży uwięzioną
Siedzę i czekam tutaj na księcia
Patrzę na obraz dnia i nocy
Czy przejdiesz znowu tędy
Tą drogą?

Co noc odpływam we śnie
Łódką szczęścia do Ciebie
I mogę ujrzeć Twoją twarz
Te wesołe oczy
Lecz gdy pojawia się dzień
Ten obraz cały znika
Tęsknota przychodzi znów
A ja czekam na nocy cień

Pozostaje mi tylko marzyć
Śnić, myśleć i tęsknić
Czekać czas długi...
Cierpliwość należy do cnót

Jestem królowną w wieży uwięzioną
Siedzę i czekam tutaj na księcia
Patrzę na obraz dnia i nocy
Czy przejdiesz znowu tędy
Tą drogą?..

Pola Popiak

Natalia Hunek
DZIEŃ MATKI

Zimne rano drży o rosie
Jałowa ziemia karmi wrony
Grząskie igliwo jak sosen włosie
Budzi poranek rozwieruszony

Wilczej szczeci spragnione kamyczki
Koryto rzeki opiewa kitą
Stęskniona wrzątkiem zalewa szyszki
Winne jagody lawendą kwitną

Kosmate futro okleja szyję
Słodkie kwiatostany pęczniące
rosną
Filigran jasnym błękitem kryje
Nurza dłonie w sypkiej mące
wiosną

Czerwcowymi południami
Słońce bije w oczy kłosom
Piasek tłoczy się i parzy

roześmianą

korę lipy mchem obrosłą

Dzień po burzy bez przekwita
Roniąc łzy z białego kwiatka
W knieję łania deszczem zbita
Wraca jak do dziecka matka.

Natalia Hunek IIa

Oliwia Dryło
FIOŁEK I OBŁOK

Patrzył kiedyś Fiołek swym fioletowym okiem
za płynącym po niebie błękitnawym Obłokiem
i wzdychał: „Ileż wdzięku, powabu, lekkości
w tym obłoku, co frunie w wielkiej swojej wolności!
Ileż jego na górze tam radości spotyka!
Mnie zaś jest, nieszczęsnemu, dany los męczennika,
co ze swoim korzeniem, jak zakuty w kajdany,
przytwierdzony do ziemi, w jednym miejscu trzymany!
Jakże bywa okropne tego świata prawidło:
on szczęśliwy, ja smutny – życie mi już obrzydło!”

Obłok patrzył na Fiołka i wzdychał z wysokości:
„Ileż fiołek ma w życiu nieustannej radości!
On, w spokoju i ciszy, pośród słodkiej zieleni,
pędzi żywot szczęśliwy; z dala słońca promieni
czuje ciepło, nie gorąc. Ja zaś wiecznie w upale
jestem, lecz na tym nie dość! W pędzie też jestem stale,
wciąż biec muszę – ciągnięty, pchany i targany
przez wiatr, co na mnie zsyła burze, huragany!
Jakże bywa okropne tego świata prawidło:
on szczęśliwy, ja smutny – życie mi już obrzydło!”

Usłyszał Pan Bóg Fiołka i Obłoku jęki,
więc uwolnić ich obu postanowił z udręki:
Fiołek, z ziemi wyrwany, wnet pofrunął przez pole,
Obłok, w deszcz zamieniony, stał się szybko jeziorem.
Gnał Fiołek po świetle, wiatr nie zwalniał kroku
i kąpały się dzieci w cichych toniach Obłoku.
Obaj swoją głupotę nazbyt prędko pojęli,
lecz słów cofnąć nie mogli, tylko smutno westchnęli:
„Gdyby się moje życie nigdy nie zmieniło!
Teraz cierpieć straszliwie; wcześniej dobrze mi było!”

Wszak właśnie takie prawidło jest dla tego świata:
By móc docenić swe szczęście, potrzebna jest strata.

Milena Smył

RAPSY JESIENNE

I.

Padła mi na mózg jesień
Październik-listopad-wrzesień
Wrzesień-październik-listopad
Mnie dopadł

Padł mi na mózg mój mózg
Co mi się w czaszkę wrósł
Ewolucyjny opad
Mnie dopadł

Nie mogę spać, bo pełnia
Lśnieniem mi sen wypełnia
Zalewa cały pokój
Niepokój

Chcę przerwać te majaki
Zawlec się w sen za fraki
Odpycha mnie od łóżka
Poduszka

II.

Nie każ mi wstawać mamó
Łóżko jest takie ciepłe
Nie każ mi wstawać mamó
Czas mi tak błogo cieknie

A członki me znoszone
Wtopiły się w materac
Zastygły tam i, mamó,
Nie wstanę z niego teraz

Nie brzecz mi w uchu, mamó
Twój apel nic nie zmieni
Przemożna grawitacja
Panuje w tej przestrzeni

Wchłonęła mnie doszczętnie
W jej łonie słodko konam
Nie pokonasz tej siły
Ja też jej nie pokonam

A członki me stopniały
I wsiąkły w biel pościeli
Zastygły tam i, mamó,
Już nic nas nie rozdzieli

Nie każ mi wstawać, mamó
Bo z głębin materaca
I sfer puchowych kołder
Łatwo się nie powraca

ŚRODEK PODSŁUCHANE!

Sorka Augustyniak

Obcegi od razu kojarzą mi się z wyrywaniem zębów...
Wy chyba sobie siupy robicie!

Uczeń: Ja sorko zapomniałem pracy domowej.
Sorka: To w nos się ugryź, jedynka!

Sorka, oceniając sprawdziany: Murzyńskie tram bam bu...

Sor Banaszkiewicz

Ja i tak jestem twoją inspiracją.

Uczennica: To intuicja, Sorze.
Sor: To zaraz sprawdzimy twoją intuicję przy tablicy.

Sorka Markiewicz

Jutro rano będziecie mieli czas,
żeby się zastanowić wieczorem.

Nowa pani od francuskiego

O chłopakach: Bo oni rozwijają się tylko do 5.
roku życia, a potem tylko rosną.

Sor Paluch

Nie znacie regulaminu szkoły, a jest tylko dwupunktowy:
1. Nauczyciel ma zawsze rację.
2. Jeśli nauczyciel nie ma racji, patrz punkt 1.

Sor: Dzieci, do roboty!
Uczennica: Sorze, ale ja mam problem!

Sor: Jaki problem? Jest psycholog w szkole.

Sorka Brauze

Mateusz: Sorko, zapomniałem...

Sorka: Mateusz, zobacz, jak jest jasno, a ty
ściemniasz całkowicie.



ŚRODEK BŁYSKOTLIWE POWIEDZONKA JULIANA TUWIMA

Popielniczka: naczynie, do którego rzucamy niedopałki, jeśli w pokoju nie ma podłogi.

Pchła: owad, co zszedł na psy.

Tragedia: zakochać się w twarzy, a ożenić z całą dziewczyną.

Włóczęga: człowiek, który nazywałby się turystą, gdyby miał pieniądze.

Komar: owad stworzony w tym celu, abyśmy nabrali sympatii do much.

Cynik: ten, co zna cenę wszystkiego, a nie zna wartości.

Postęp: ptaki siadające dawniej na drutach telegraficznych, przeniosły się na anteny.

Czy żona męża stanu jest mężową stanu czy żoną stanu?
I czy to zależy od stanu męża?

Uroczę są te bliźnięta! A jak do siebie podobne!
Zwłaszcza jeden!

Przysłowie o pewnych palaczach: „Cudze palicie,
swego nie znacie, sami nie wiecie, co oszczędzacie”.

Juliana

MAREK NIEDŹWIECKI – WELCOME TO AUSTRALIA

Marka Niedźwieckiego nikomu chyba przedstawiać nie trzeba. Jego głos i gust muzyczny doceniają codziennie tysiące. Raz w roku jeździ na rytualną wyprawę do Australii.

STANISŁAW FALENTA

NIE, TO NIE ZBIEŻNOŚĆ NAZWISK. Wielu moich znajomych było zdziwionych faktem, że Niedźwiecki pisze książki. Ale w rzeczy samej, nie dość że pisze, to „Australijczyk” miał być pierwszą pozycją sygnowaną nazwiskiem tego znanego i wybitnego prezentera radiowego. Jak jednak wspomina autor w wywiadzie na początku albumu, „miała być tylko i wyłącznie ta jedna jedyna książka. Ale gdy zaczynałem coś pisać, wydawcy robili z tego moje wspomnienia. Mówili, że [...] to może poczekać, bo Szadek i radio są ciekawsze. Radio możecie państwo w każdej chwili włączyć, do Szadku serdecznie zapraszam. Ale tymczasem – wreszcie – welcome to Australia...”. I te słowa, moim zdaniem, stanowią najlepszy wstęp do recenzji tej książki. A właściwie nie tyle książki, co... albumu z fotografiami.

Marka Niedźwieckiego nikomu chyba przedstawiać nie trzeba. Jego głos i gust muzyczny doceniają codziennie tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy słuchaczy Polskiego Radia Trójki. Sam uważa się za mieszczaucha, człowieka spokojnego i wyważonego, którego głównym żywiołem jest radio. Jednak raz w roku (początkowo nieoczekiwanie dla wszystkich i chyba nawet samego siebie) jeździ na rytualną wyprawę do Australii – kraju, który jest jedną z miłości jego życia. A czemu tak daleko i czemu tylko tam opowiada właśnie w tym albumie, jedynym w swoim rodzaju zbiorze wspomnień i migawek ze wszystkich jego podróży, niejaki podsumowaniem wszystkich wyjeżdżonych tam lat.

Jeśli spełnacie jeden z poniższych warunków: interesujecie się Niedźwieckim, interesujecie się

podróżami lub lubicie oglądać dobre i atrakcyjne wizualnie zdjęcia, to na pewno album ten przypadnie Wam do gustu. Nie nastawiajcie się jednak na książkę podróżniczą, bo czeka Was zawód – siła „Australijczyka” leży zupełnie gdzie indziej. Pozycję otwiera kilkustronicowy, całkiem interesujący wywiad z Niedźwieckim. Reszta albumu to rozliczne minirozdziały (od dwóch do czterech – sześciu stron), rodzaj krótkich notatek z podróży, pogrupowane regionami w większe. Stylistycznie nie zawsze powalają – brzmią raczej jak bardzo składowa i dobrze spisana, ale, mimo wszystko, ustna relacja. Zyskują jednak dzięki temu na autentyczności. Są również bardzo interesujące i pełne faktów oraz ciekawostek o Australii. Czego tu nie mamy? Znajdziemy tu wspomnienia ze wszystkich metropolii, a także z niemalże każdego cywilizowanego (i nie) regionu kraju, anegdoty związane z audycjami nadawanymi z Australii, losowe ciekawostki wyjęte z kontekstu, dokładniejsze opisy poszczególnych wypadów, sporo wspomnień kulinarnych, uwagi odnośnie cen w kraju... Jeśli tylko przestawimy się z nastawieniem „chcę poczytać” na „chcę spędzić z tym miło czas”, jego leniwe przeglądanie i czytanie kolejnych opowieści wyciągnie nam sporo wieczorów z życia. Tekst zresztą często chowa się w cieniu świetnych fotek (o nich słowo jeszcze nieco później), które zajmują całe rozkładowki albumu. Nie sposób nie wspomnieć tu o dwóch rzeczach: nietypowym formacie albumu, co do którego – nie będę się wymądrzał – nie mam pojęcia, jaki to rozmiar (coś pomiędzy A4 a książkowym) i ciężko wchodzi na mniejsze półki (aczkolwiek



Marek Niedźwiecki
 „Australijczyk”
 wyd. Wielka Litera
 2015

spokojnie – nie jest to rozmiar A3 lub – w dodatku jest dosyć kwadratowa i wystaje z rzędu) oraz drugiej o nazwie FANTASTYCZNE WYDANIE. Muszę to podkreślić rozmiarem liter, a w sumie chyba wręcz pogrubie: **FANTASTYCZNE WYDANIE** (pogrubioną czcionką).

Tak powinien wyglądać każdy album tego typu! Matowa okładka, minimalistyczna, ale nie przesadzona w swoim okrojeniu oprawa, świetny papier oraz dobrze dobrane odcienie kolorów zajmujących całe rozkładówki, mapki regionu w przerwach między dużymi rozdziałami, kolorowy i nasycony druk zdjęć, przyjemna czcionka... mógłbym wymienić i wymienić. Ogólnie rzecz biorąc, album został wydany jak najbardziej godnie i adekwatnie do jakości zawartości, a to w przypadku pozycji tego typu bardzo istotne.

Niektórzy po kupnie mogą sapać, że to wszystko jest słabo napisane i nie wciąga czy na to, że historie są poszatowane i poukładane niechronologicznie, ale regionami. No i... tak jest. Bo to nie ma być literatura podróżnicza sensu stricto – to ma być album z historiami i rozliczenie się Niedźwieckiego ze wszystkimi wyprawami, jakie odbył do tej pory. I to mu wychodzi znakomicie. Polecam!

Stanisław Falenta

COMMUNIS – RENEGOCJACJE WSPÓLNOTY

W Galerii Labirynt została otwarta nowa wystawa
„COMMUNIS – RENEGOCJACJE WSPÓLNOTY”

MAŁGORZATA BRONKA

I NAUGURACJA WYSTAWY odbyła się 17.09.2016 o godzinie 17:00. Z rodzicami zostaliśmy zaproszeni na premierę przez Michała Dobruckiego, artystę, który wystawiał tam swoją pracę.

Wystawa „COMMUNIS...” koncentruje się na współczesnej polskiej rzeczywistości, gdzie religia i duchowość nie raz wpływa na sposób, w jaki sobie

wyobrażamy wspólnotę międzyludzką. Artyści, którzy wystawili Swoje prace, zastanawiają się nad tym, w jaki sposób sztuka może dzisiaj nawiązać dialog z naszym pojęciem wspólnot religijnych.

Kuratorzy wystawy zainteresowali się przy jej inauguracji, jak odbiorcy będą postrzegać strategię artystek i artystów, którzy w obecnych czasach próbują wypracować, czasami bardzo kontrowersyjny język współpracy z tak pojętą wspólnotą.

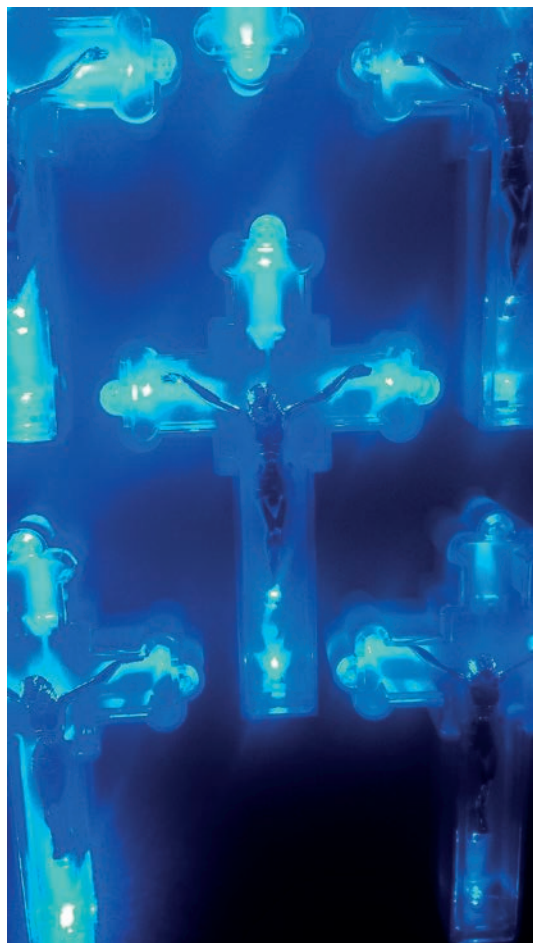
Michał Dobrucki przygotował pracę, którą nazwał „Spowiedź”. Praca Michała to film bez obrazu wypełniony tylko ścieżką dialogu i słyszanyymi w tle dźwiękami mszy świętej. Praca jest dokumentem spowiedzi, autorozmową zarejestrowaną i przywołaną publicznie.

W trakcie rozmowy w konfesjonale autor opisywał swoje życie i rozterki słowami, które zaczerpnął z filmu Ingmara Bergmana „Siódma pieczęć”.

Rola przedstawiona w inscenizowanej scenie zmienia się w prawdziwy dialog dzięki postawie kapłana, który próbuje odpowiedzieć na wątpliwości, przyjmując na siebie ciężar rozterek autora. Zainteresowanie Dobruckiego skupia się wokół kwestii związanej z rytuałem obmycia z grzechów. Dobrucki stara się odtworzyć taką sytuację przejścia z aktu artystycznego do jednego z sakramentów. Jego działania można opisać jako profanację, czyli – wyjścia z obszaru świętości i zwrócenia spowiedzi do sfery powszechnej, co pomaga zgłębić tajemnice i siłę przemiany.

Wystawa „COMMUNIS – RENEGOCJACJE WSPÓLNOTY” była wystawiana do 30.10.2016 r i otwarta od godziny 12:00 do 19:00 wstęp na nią jest wolny. Zapraszam serdecznie do odwiedzenia wystawy i w szczególności zapoznania się z pracą Michała Dobruckiego.

Małgorzata Bronka





Od redakcji: Obecny numer „Ramoty” ukazuje się już po zamknięciu wystawy, ale mamy nadzieję, że z zainteresowaniem przeczytacie tę recenzję, ze względu na jej dojrzałość. Obejrzyjcie też zdjęcia nadesłane przez Małgosię.

↓ Autor „Communis...”





WEHIKUŁ CZASU

Prace nad projektem „Wehikuł czasu, czyli ocalić od zapomnienia” rozpoczęły się już we wrześniu 2015 roku, ale cała koncepcja, na podstawie której wspomniane przedsięwzięcie miało być realizowane, powstała jeszcze w poprzednim półroczu. Wtedy to każdy z uczniów miał przygotować i przedstawić swój własny pomysł na temat i realizację działań projektowych, po czym odbyło się głosowanie.

MARCIN LISOWSKI

NA POCZĄTKU WRZEŚNIA byliśmy pełni sił, chęci i perspektyw, ale mimo to nie do końca wiedzieliśmy, jak całość się potoczy. Wizja tak dużego przedsięwzięcia wręcz nas przytłaczała. Ułożyliśmy więc plan działań i podzieliliśmy się na grupy: multimedialną, dziennikarską, artystyczną, teatralną i edukacyjną. Każda z nich była odpowiedzialna za konkretny przydział obowiązków.

Pierwszą z prac było przeprowadzenie sondy ulicznej, mającej na celu pokazać, co społeczeństwo uważa za godne uchronienia od zapomnienia oraz jakie momenty z życia uważa za najpiękniejsze. Przydział na tę część dostała grupa multimedialna. Jako jej członek brałem udział w realizacji wspomnianej sondy. Mimo niezbyt dogodnej do takich działań pogody wyszliśmy na miasto. Nasze nasta-

wienie było bardzo pozytywne, działaliśmy szybko, byliśmy zgrani. Jednak w krótkim czasie okazało się, że znalezienie osób chętnych do udzielenia nam wywiadu nie było takie proste, jak nam się to wcześniej wydawało. Ze względu na nieznalezienie odpowiednich osób na ulicy udaliśmy się do jednego z domów kultury oraz do Trybunału, gdzie ludzie byli zdecydowanie bardziej rozmowni. Po kilku godzinach udało nam się w końcu odhaczyć ten punkt na liście.

Bardzo ważnym elementem projektu, który utkwił w pamięci zarówno mnie jak i z pewnością pozostałym uczniom, były relacje osób dotkniętych dramatem, jaki niesły za sobą II wojna światowa i okres okupacji. Wśród wspomnianych świadków historii byli sybiracy, powstańcy warszawscy, więźniowie obozów koncentracyjnych oraz inni włączający się działalność obronną i konspiracyjną w czasie napadu Niemców i ZSRR na Polskę. Podczas spotkania z panią Krystyną Mateuszuk, zesłaną w 1940 roku na Syberię, zapytałem, czy w czasie zsyłki była choć jedna dobra rzecz, jakiej doświadczyła od Sowietów. Odpowiedziała, że tak, że była taka jedna rzecz. Podczas wywózki była w bardzo złym stanie zdrowotnym, nawet nie była w stanie wejść o własnych siłach do wagonu, którymi zesłańcy byli wywożeni z kraju. Gdy jeden z żołnierzy zobaczył,

że jest na wpół umierająca, poszedł do innego wagonu, którym jechali inni mundurowi i przyniósł jej w czapce kilka pierników. To był jedyny ludzki gest, jakiego doświadczyła z rąk Sowietów podczas całego okresu przebywania na zesłaniu. O takich głębokich i poruszających przeżyciach można by jeszcze dużo pisać. Jestem niemal pewny, że chociaż jedno z nich pozostało w umysłach innych słuchaczy.

Mówiąc o osobach, nazywanych przez nas świadkami historii, warto wspomnieć o kolejnym działaniu, leżącym w gestii grupy artystycznej (której również byłem członkiem). Było nim tworzenie portretów każdego z nich. Z własnych obserwacji mogę stwierdzić, że miało to nie tylko wymiar artystyczny, ale również utrzymywało w nas wiedzę wyniesioną ze spotkań z tymi ludźmi. Kiedy człowiek siedzi kilka, kilkanaście godzin, rysując konkretną osobę, zaczyna się nad nią zastanawiać. Wracają usłyszane od niej historie, a człowiek powoli buduje w swojej głowie obraz opisywanej przez nią rzeczywistości. Oczywiście, cała praca wymagała włożenia niemałego trudu, zarwania nocy, ale patrząc z obecnej perspektywy i widząc efekt końcowy, myślę sobie, że cały trud i poświęcenie, jakie w to włożyłem już minęły, a piękno dzieła, z którego mogę być dumny nadal trwa...





Kolejnym krokiem, który wymagał również dużego wkładu pracy wielu osób, było nagranie filmu krótkometrażowego dotyczącego wartości obecnych w życiu człowieka. Pierwszym krokiem było napisanie scenariusza. Po zatwierdzeniu wersji ostatecznej przyszedł czas nagrań. Nie było to jednak takie łatwe, gdyż trzeba było zorganizować aktorów oraz miejsca, a same zdjęcia też pochłaniały dużo czasu. Później montaż... Na szczęście się udało.

Nie mniej pracy wymagało przygotowanie (również przez grupę teatralną) przedstawienia ilustrującego okrucieństwo wojny. Odbywały się liczne próby, tworzone dekoracje.

Oczywiście nie obyło się bez problemów i niedociągnięć. Zasadniczym z nich, który był obecny niemalże u wszystkich (nie ominął również mnie) był brak wywiązywania się z określonych działań w terminie spowodowany m.in. czasochłonnością i mnogością podejmowanych zadań. Jednak ostatecznie udało nam się zrealizować niemal wszystkie z początkowo zaplanowanych zadań.

Mówiąc o poczynaniach, jakie zostały podjęte w czasie realizacji projektu nie należy umniejszać roli wychowawcy naszej klasy – pana Tomasza Banaszkiewicza, którego wkład w to przedsięwzięcie jest wręcz nieoceniony. Nie tylko koordynował wszystkie podejmowane kroki, ale również sam

brał czynny udział w realizacji, organizując chociażby wymienione wcześniej spotkania, miejsca pod plany do filmu, stroje na pokaz mody podczas upublicznienia całego projektu, patronaty od różnych instytucji, etc. etc.

17 maja 2016 roku przyszedł dzień, kiedy to całoroczne starania naszej klasy miały być zaprezentowane szerszemu gronu. Miało się to odbyć w Sali Malarstwa Polskiego na Zamku Lubelskim. Tego dnia wszyscy uwijali się jak mrówki, by wszystko było dopięte na ostatni guzik. Wtedy najlepiej widać było wspólną pracę wśród uczniów naszej klasy. Na uroczystości pojawili się przedstawiciele wielu instytucji kulturalno – oświatowych, które wspierały działania projektowe. Warto wspomnieć, że projekt uzyskał 9 patronatów m.in. Prezydenta miasta Lublin, Kuratora Oświaty, Państwowego Muzeum na Majdanku, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wojska Białymstoku, Ośrodka Brama Grodzka „Teatr NN”, Lubelskiego Samorządowego Centrum Doskonalenia Nauczycieli, Muzeum Lubelskiego oraz patronat medialny Radia Lublin. Cała uroczystość starannie zaplanowana ukazana w historycznym miejscu zyskała uznanie licznie przybyłej publiczności.

Marcin Lisowski

DZIKI EUROPEJCZYK

Analiza porównawcza fragmentów „Przypadków Robinsona Crusoe” Daniela Defoe i „Hebanu” Ryszarda Kapuścińskiego.

ZUZANNA HANC

HISTORIA ANGIELSKIEGO KUPCA tułającego się po całym świecie, trafiającego na bezludną wyspę, przedstawiona w „Przypadkach Robinsona Crusoe” Daniela Defoe, to przykład oświeceniowej powieści. Pojawia się w niej opis „dzikiego” człowieka oraz jego spotkania z przedstawicielem kultury Europy. Utwór ten jest charakterystycznym typem powieści przygodowej – robinsonadą. Ukazuje samotnego bohatera, wędrowca, w sytuacjach odizolowania od świata, z którego pochodzi, często znajdującego się w zupełnie obcym sobie miejscu wśród dzikiej przyrody.

Natomiast „Heban” to zbiór reportaży autorstwa wybitnego polskiego twórcy tego gatunku, Ryszarda Kapuścińskiego. „Heban” jest przykładem literatury faktu powstałym w XX w. podczas podróży autora po Afryce. W tym reportażu, podobnie jak w „Przypadkach Robinsona Crusoe”, opisane jest spotkanie „dzikiego” z Europejczykiem, w tym przypadku reporterem.

Oba utwory, wspomniane powyżej, to teksty ukazujące zetknięcie się ze sobą kultury Europy z kulturą „obcych”. Jednak utwory te znacznie różnią się od siebie, Defoe opisuje głównie fizyczność „dzikusa”, a Kapuściński skupia się na mentalności ludzi Innnych niż Biali.

W „Przypadkach Robinsona Crusoe” narracja jest pierwszoosobowa. Główny bohater powieści, Robinson Crusoe, prowadzi pamiętnik rozbitka i jest subiektywnym narratorem całej powieści. Spotkanie przedstawiciela obcej kultury – Piętaszka, Robinson opisuje cały czas, odnosząc się do własnej mentalności Europejczyka. W opisie „dzikiego” skupia się na wyglądzie fizycznym, zauważa niezwykłą biel zębów, ładną budowę ciała i twarzy, nieznaną w Europie kolor skóry. Robinson z ciekawością badacza obserwuje Piętaszka, a każdą pozytywną cechę, natychmiast odnosi do Europejczyków, np.: „Twarz miał dobrotliwą bez srogości i dzikości w spojrzeniu... zwłaszcza kiedy się uśmiechał, miał w sobie coś z Europejczyka”

We wzajemnym poznawaniu Robinson nawet przez chwilę nie myśli, by nauczyć się czegoś od Piętaszka, z góry zakłada, że sam będzie edukował „obcego” i nauczy wszystkiego co „przydatne i pożyteczne”. Anglik uczy „dzikiego” europejskiego systemu – pana i poddanego, zamykając się w ten sposób na poznanie obyczajów tubylców.

Podczas tego spotkania Europejczyk poznał tylko wygląd „obcego”, nie ucząc się niczego o jego kulturze. W miejscu otoczonym dziką przyrodą Robinson stworzył mały kawałek Europy. Skupiając się wyłącznie na sobie, odnosząc wszystko do własnej kultury, nie poznał innego „dzikiego” świata.

Ryszard Kapuściński w „Hebanie” odciął się całkowicie od swojej kultury, niczego nie porównując, badał zachowania, sposób i mechanizm myślenia obcych, zupełnie inaczej od Defoe.

Widać to w sposobie narracji, narrator jest etnocentryczny, stara się myśleć jak dziki i jego oczami obserwować wydarzenia. Opowiadając o wierze w duchy i mechanizmach rządzących światem, analizuje logikę myślenia ludzi takich jak „Amba i jej pobratymcy”. Nie nazywa ich „biednymi dzikusami” jak Robinson, nie określa z góry, że kultura Europy jest lepsza. Wręcz przeciwnie, utożsamia się z „dzikością” tych ludzi, dołącza do wspólnoty, klanu. Widać to szczególnie w ostatnim akapicie, gdy narracja przechodzi do pierwszej osoby liczby mnogiej. Staje się jednym z dzikich i to Europejczyków nazywa „Innymi”. Dochodzi też do przewrotnego wniosku, że to kultura Białych jest naiwna, bo w myśleniu kierują się tylko przyczynami i konsekwencjami „co prowadzi donikąd”.

Takie spojrzenie na dzikich jest całkiem odmienne od spojrzenia Robinsona, który nawet nie sądził, że Piętaszek mógłby czegoś nauczyć cywilizowanego Europejczyka. Kapuściński odrzuca tę „lepszą” kulturę, uczy się od dzikich tego, iż to „zło jest przekleństwem świata” oraz że zło najczęściej pochodzi od „Innych”. W ten sposób reporter poznaje mentalność dzikich, doświadcza

prawdziwego spotkania z ich kulturą, uczy się ją rozumieć, staje się częścią tamtejszego środowiska i to Białych zaczyna nazywać „Innymi”.

W obu tekstach zarówno w „Przypadkach Robinsona Crusoe” Daniela Defoe, jak i w „Hebanie” Ryszarda Kapuścińskiego, Europejczyk spotyka „Innego”, ale tylko reporter, odcinając się od swojej kultury poznaje „obcy” świat naprawdę i ta obcość znika, ukazując ludzi takich jak my, bojących się nieznanego i próbujących zrozumieć otaczający świat. Natomiast Robinsona spotkanie nie uczy się niczego, zyskuje jedynie sługę, którego nigdy naprawdę nie pozna, nigdy nie zrozumie i Piętaszek na zawsze pozostanie dla niego „Innym”.

Zuzanna Hanc



CO W MUZYCE PISZCZY...

Jak zwykle ruszamy w podróż na mroźną północ, pełną starej magii, run i bębnow.

WERONIKA POLAKOWSKA

WITAM WAS po długiej przerwie. Tym razem piszę do was jesienną porą, wraz z jesiennym wiatrem Kraju Trolli.

6 października Norwegowie z grupy Wardruna wypuścili świeży, choć nie ciepłutki album. Kolejna płyta „runiczna”.

Fani Wardruny wiedzą, że w ich przypadku specyficzny chłód jest nie lada zaletą. Nie wydaje mi się, żeby był drugi zespół, który tworzy Taką muzykę. Sięga głęboko i daleko do gdzieś zagubionego pośród nowoczesności i nieodebranych telefonów pierwotnego „Ja”.

Jedyne co przychodzi mi na myśl, co może choć trochę przypominać muzykę Wardruny, to zespół Forndom, który, nawiasem mówiąc też wypuścił płytę (debiutancką, dość niedawno, ale o tym innym razem).

Jak zwykle ruszamy w podróż na mroźną północ, pełną starej magii, run i bębnow.

Jak zwykle, bowiem śmiem przypuszczać, że spora część z was poznała ich twórczość dopiero za sprawą serialu „Wikingowie”, do którego ścieżkę dźwiękową tworzy właśnie Wardruna.

„Runaljod – Ragnarök” jest pierwszym albumem bez Gaahla jako lidera, wokalisty. I autora muzyki. Znamy go głównie z grupy blackmetalowej Gorgoroth i szeregu skandali, które tworzył. Dociekliwi wiedzą, że Gaahl nie jest osobą prostą, jego dzieciństwo też do takowych nie należało. Z wywiadów wiemy, że z Wardruny odszedł głównie z powodu przytłaczającej go sławy i popularności, która wzrosła ostatnimi czasy.

Co do nowej płyty... pierwsze kawałki miałam okazję usłyszeć jeszcze w wakacje, podczas festiwalu Midgardsblot w Norwegii, gdzie miałam również okazję posłuchać obu projektów obecnego lidera Wardruny – Einara Selvika, który wraz z frontmanem grupy Enslaved stworzył zespół Skuggsjá.

Co ciekawe, na nowej płycie Wardruny mamy okazję „poznać” dzieci Einara, które śpiewają choćby w utworze Odal.

Dla mnie niemal cała płyta, choć utrzymana w szamańskim, transowym klimacie jest w swym wydźwięku i energii bardziej „męska” od poprzednich.

Kto posłucha i da się wciągnąć w specyficzny puls, ten zapewne zrozumie, choć nie ukrywam

POTĘŻNY ATAK HAKERSKI

W weekend 22–23 października miał miejsce zmasowany atak hackerski, do którego przyznała się grupa hakerów nazywająca siebie „New World Hackers”.

MATEUSZ KRAWCZAK

NIE DZIAŁAŁY SERWISY takie jak PlayStation Network, Twitter, Spotify, Reddit, GIT Hub i wiele innych. Spowodowane to było atakami na serwery DNS obsługiwane przez firmę Dyn.

Hakerzy wykorzystali do tego sieć zainfekowanych komputerów i sprzętów z tak zwanego internetu rzeczy (IoT), które na sekundę przesyłały 1,2 terabitów danych na serwery Dyn (DDoS – Distributed Denial of Service).

Taka ilość danych zupełnie zablokowała serwery, co sprawiło, że korzystanie z serwisów ich wymagających było praktycznie niemożliwe.

W najbliższym czasie należy spodziewać się podobnych działań, ponieważ urządzenia IoT są coraz częściej wykorzystywane przez hakerów z powodu ich słabych zabezpieczeń.

Poprzez urządzenia internetu rzeczy można stosunkowo łatwo dokonywać zmasowanych ataków na duże cele (jak chociażby serwery DNS), ale także na szpiegowanie pojedynczych osób i wykradanie ich danych.

Trzeba się poważnie zastanowić, czy internet rzeczy jest rzeczywiście tak potrzebny dla dalszego rozwoju naszej cywilizacji.

Mateusz Krawczak

– ich muzykę odbiera się bardzo indywidualnie. Dla mnie osobiście jest to rytuał, dosyć intymny i wyjątkowy. Dlatego też po koncercie, mimo iż byłam pod wrażeniem, zdecydowałam, że nie pójdę więcej na Wardrunę na wielkiej scenie z tłumem ludzi. To po prostu zakłócało mi odbiór, choć koncert i sam festiwal to temat na oddzielny artykuł.

Konstrukcja samej płyty jest dla mnie dość dziwna.

Z wejścia mamy dwa mocne utwory – Tyr i UruR („R” na końcu jest w runach elementem transkrypcji na język łaciński, zostawiam jednak tytuł bez większej dyskusji, bo tak jest we wkładce i już), dalej, zaczynająca się delikatnym, kobiecym wokalem „Isa”, potem idzie kolejny mocniejszy utwór, który równoważy się jednak kolejnym – „Raido”.

Dwa ostatnie nagrania są, moim zdaniem, czymś co pozornie do płyty nie pasuje.

Znów słyszymy śpiew dzieci, potem bębny i tradycyjne instrumenty – co jest więc nie tak, spytacie.

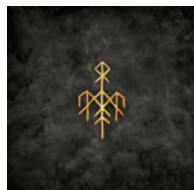
Szczerze powiem, że nie wiem. Całą twórczość Wardruny trzeba zwyczajnie odczuwać.

Ja odczuwam tak. Subiektywnie, a jakże.

Wobec tego... nie polecam tej płyty każdemu. A już na pewno nie do smażenia naleśników czy czegoś podobnego.

Jeśli jednak macie ochotę na podróż na północ, w głąb siebie... wtedy pozwólcie, niech muzyka będzie wam dobrym przewodnikiem.

Weronika Polakowska



Wardruna
Runaljod – Ragnarök
By Norse Music
2016

Z DRUGIEJ STRONY ŁAWKI – OKIEM BELFRA

Piąty miesiąc poszerzają naszą ulicę. Wielkie, zagranicznych marek maszyny. Ci, którzy nimi kierują, patrzą na nas z góry i, jakby czasem dla żartu (a może nie dla żartu), przenoszą nad naszymi głowami wielkie betonowe paczki.

SIEDZIMY W NASZYCH MAŁYCH samochodach z jedną natrętną myślą – jak najszybciej przejechać, znaleźć się za bramą i na bezpiecznym przyszkolonym parkingu. Temat budowy nie kończy się jednak za kierownicą samochodu. Razem z nami przenosi się do szkoły – narzekamy na kurz, objazdy, prognozujemy przyszłe parkingi. Ot, samo życie. Mam wrażenie, że tylko lekcje przywracają mi utraconą stabilizację. Ci sami spóźnialscy (znowu Izunia), te same tłumaczenia (nie mogłem wstać), ten sam ranny rozgardiasz. Po prostu rutyna, przewidywalność, ktoś mógłby powiedzieć – nuda. I tu nie mogę się zgodzić, muszę wręcz stanowczo zaprotestować. Bo ta nuda to tylko pozór, zasadzka na kogoś, kto chciałby się okopać, przyzwyczaić, uznać, że jest dobrze, życie jest piękne.

Bo oto wchodzę do mojej ulubionej klasy (która to? zgadnij Drogi Czytelniku) wyluzowany, pełen spokoju i czuję, że wypracowana już przeze mnie solidarność nauczycielsko-uczniowska nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Jakże to były rezultaty, zapytanie? Uśmiechy, radosne powitania, miłe wypytывania o miniony weekend; niektóre panienki to nawet chciały znać marki moich nowych koszul. Chociaż, oczywiście, sprowadzałem szybko rozmowy na temat lekcji, to jednak, co tu dużo mówić, dobrze było się przekonywać, że nauczyciel też człowiek.

Tego jednak dnia nieoczekiwanie usłyszałem:

– Sor też uważa, że nikt nie zgłasza na polityków, którzy mówią prawdę?

Już miałem powiedzieć, że polityka niewiele ma wspólnego z moralnością, ale... przypomniałem sobie, że przecież nie mogę reklamować nihilizmu i cytować Stalina.

– Wiesz, Patryk, niektórzy twierdzą, że istnieją wartości uniwersalne, bo wszyscy jesteśmy ludźmi,

ale głosowałbyś na kogoś, kto ci mówi, że spadamy w dół? Politycy mówią to, co naród chce usłyszeć – odparłem zaskoczony.

– Dzisiaj politycy nie mają nic wspólnego z tymi, którzy rządili wcześniej – wierzyli w wielkie idee, walczyli o sprawiedliwość, wygrywali wojny – podniecał się coraz bardziej Patryk.

– Ale je też zaczynali – zaperzyłem się. Dzisiaj politycy są inni, ale to trochę na nasze życzenie. Bo czego oczekujemy od polityków? Żeby się kłócili w telewizji, żeby się nam podlizywali, udawali silnych, żeby byli kryształowi moralnie. A sami jacy jesteśmy?

Atmosfera robiła się coraz bardziej gorąca, zainteresowanie rosło, a ja nie bardzo wiedziałem, jak zakończyć tę zaskakującą rozmowę. Bo na kogo ja zgłosowałbym? Patryk nie dawał za wygraną. Obietnice, które składałem sobie, że nigdy nie wdam się z uczniami w politykę, traciły z każdą chwilą na wadze. Już mi się wydawało, że możemy zacząć lekcję, kiedy znowu zapytał:

– To znaczy, że nie trzeba od polityków wymagać, żeby byli porządnymi ludźmi, przejrzystymi moralnie?

Trzeba – tu wtrącił się wyraźnie rozsierdzony Sebastian. – Ale trzeba umieć iść na kompromisy!

– Jakże kompromisy? – trochę kłamać a trochę nie? Zabijać czasami, a nie zawsze? Ludzie, co wy mówicie? – krzyczał już prawie Patryk.

Nie wiadomo, jak zakończyłaby się ta dyskusja, gdyby rozsądna i logiczna Agatka nie powiedziała spokojnie:

– Jak ktoś ma takie wątpliwości, nie powinien zajmować się polityką. Może w końcu zaczniemy lekcję?

Przywołany do porządku poczułem wielką ulgę. Ale też wielką radość. Oto pod moim okiem wyra-

stają mądrzy, mający swoje zdanie ludzie. Rogaci i bezkompromisowi. A jak jest ze mną – pomyślałem. Ile byłbym w stanie zaryzykować? Komu się sprzeciwić, żeby bronić swoich poglądów?

Dzwonek, który zabrzmiał w połowie tematu, nie wybawił mnie z melancholii. Szedłem korytarzem zasępiony. W połowie drogi spotkałem mojego ulubionego ucznia Jakuba T. Spojrzał na mnie i zapytał:

– Sorze, na kogo będzie pan głosował w wyborach? Chciałbym się poradzić.

– Na tego, kto mówi prawdę – odpowiedziałem bez zastanowienia i bez wątpliwości.

Belfer

KOMIKS! KONKURS! KOMIKS!

Klub komiksowy działający przy ZSP w Lublinie zaprasza wszystkich uczniów OSSP i LP do wzięcia udziału w konkursie **na temat życia i twórczości C.K. Norwida**.

Zwycięzca będzie otoczony sławą, otrzyma nagrodę pieniężną – a jego komiks zostanie opublikowany w „Ramocie”.

Regulamin konkursu w bibliotece szkolnej i na stronach szkoły (liceumplastyczne.lublin.pl) oraz fb.com/lubelskiplastyk.

LUSTRO

SANDRA SOZONIUK

TEN WIECZÓR BYŁ JAKIŚ INNY. Wtedy cię poznałam, pamiętasz? Łzy płynęły po twoich policzkach, a ręce ci się trzęsły tak, że nie mogłaś utrzymać w dłoni kieliszka. Upadł, a czerwony eliksir szczęścia wsiąkał powoli w dywan. To było luksusowe wino – jedno z droższych. Obie pamiętamy, kto ci je kupił. To chyba było na twoje imię-niny. Zresztą, czy to ważne? To nie ma znaczenia, jakoś znaczenie odeszło razem z nią.

– Kim jesteś? Dlaczego na mnie patrzysz? – zapytałaś wtedy zmęczonym głosem.

– Nie wiem, kim jestem, skoro ty nie wiesz – odpowiedziałam spokojnie. To bolało, że już mnie nie rozpoznawałaś. Przecież zawsze przy tobie byłam, jako jedyna stałam za tobą gdy inni odchodzili. Teraz nawet nie rozpoznawałaś moich oczu. Nigdy nie obchodził cię mój ból. Lubiłaś, gdy cierpiałam razem z tobą.

– Nie patrz!!! Jesteś jak każdy. Nic o mnie nie wiesz, nie masz prawa mnie oceniać, odejdz! – krzyczałaś. Nie wiem, czy zdawałaś sobie sprawę z tego, że popadasz w paranoję, że gubisz gdzieś siebie.

– Od kiedy pijesz do lustra? – zapytałam. Pewnie odebrałaś to jako kpinę. Ja byłam ciekawa. W moim głosie nie było emocji. Nigdy. Całe uczu-

Ramota nr 40

grudzień 2016

Ramota

KOMENTARZ
NIEPOKORNY



cia, wszystkie uniesienia chłoneñas ty. Wysysałas spragniona, myśląc, że to ci daje życie. Jaka ty byłaś teraz mała.

– Od kiedy... Czas nie istnieje. Jest tylko ta chwila, w której echem wspomnień odbijają się poprzednie. Tamte chwile to krzyk, a wspomnienia, które zostały to setki niezrozumiałych sylab. Zbyt odległe, aby je poukładać. Zbyt słaba jestem, aby po nie pobiec i poczuć jeszcze raz. Zbyt łatwopalna jestem, aby dotknąć ich ognia – mówiłas. Chciałam krzyknąć, przywołać cię do porządku, kazać zejść na ziemię. Nie krzyknęłam. Znałam cię, więc wiedziałam, że już za późno. Moją osobistą porażką było oglądać wrak twojej mentalności. Mogłam cię pogłaskać, ale tafla szkła między nami schładzała dotyk, raniła. Chciałam się wtedy przybliżyć, mogłam cię tylko słuchać, więc zapytałam:

– Czym jest życie, skoro nie czasem?

– Życie to przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Życie to wspomnienia, to emocje, to marzenia. Życie to wspomnienia, które ulatują. Życie to emocje, których już nie czuję. Życie to marzenia, które się nie spełniają. Życia już nie ma, a może jest? Nieważne. Mnie już nie ma, a więc i dla mnie istnienia – szeptałas, a twój cichy głos mieszał się z hukiem przejeżdżających samochodów. Nigdy nie zamykałas okna. Podświadoma potrzeba wolności. Zawsze dążyłas do wolności. Nie wiem, czy zauważyłas, ale w tamtym momencie byłaś już wolna. Twoją jedyną klatką byłaś ty, byłam ja. Mnie już nie znałas, siebie nie widziałas.

– Nie zabijaj mnie proszę! Ja jestem – odpowiedziałam po cichu. Cemu muszę być tak spokojna, przecież ona mnie niszczy. Zawsze tak było. Gdy rozcinała sobie skórę szkłem, nie zastanawiała się, czy mnie też to boli. Bolało. Po co to robiła? Mówiła, że gdy boli ją ciało, zapomina, jak bardzo cierpi dusza. Bzdury! Chciała się nad sobą użalać. Pragnęła też, by Julka ją przytuliła. Ona przed tą Julką klękała, płaszczyła się i mówiła, że to z miłości. Wybaczła uderzenia, wyzwiska, ślepe oskarżenia. Ja nie wybaczalam. Prosiłam ją, by skończyła tą chorą znajomość, tłumaczyłam, że to głupie. Przecież ona nigdy mnie nie słuchała.

– Nie zabijam cię. To mnie nie ma. Ciebie nie ma dla mnie – starała się tłumaczyć cierpliwie.

– Ja żyję tobą. Ja zawsze byłam przy tobie – powiedziałam dobitnie.

– Ze mną była tylko samotność. Nie pamiętasz... Ty nie pamiętasz, jak biegłam przed siebie, nie widząc dokąd. Nie ty się wtedy bałas. Słyszałas te krzyki? Nikt nie słyszał. To ja krzyczałam? Nie wiesz, nie wiem. Uciekałam, wiesz? Biegłam... Zmęczona... Cały świat wirował. Ciemno... Zmę-

czona... Nie miałam siły... Było tak zimno, tak ślisko. Przy niej nigdy nie było mi zimno. Tylko ten chłód w jej oczach, ale dłonie miała ciepłe. Usta wilgotne. Ja biegłam, język miałam suchy, krew pulsowała. Wszystko mnie bolało. Musiałam uciec. Te straszne twarze były blisko, prawie mnie złapały. Ja byłam sama... Zawsze byłam sama... Kiedy się to zawsze zaczęło. Co było przed „zawsze”? Jeszcze nie uciekałam. Przed „zawsze” nie dosięgałam do stołu. On podnosił mnie i sadzał na kolana. I głaskał, i śmiał się. Przed „zawsze” byliśmy troje. Nie tylko ja. On jeszcze nie bił... i wiesz, jeszcze nie... – łkała. Ledwie ją rozumiałam. Siedziała w kącie skulona. Kątem oka mogłam na nią patrzeć. Kołysała się do przodu i do tyłu, obejmując ramionami kolana. Ona nie rozumiała, że przed „zawsze” ona nie istniała. Przed tym jej „zawsze” byłam tylko ja i mój spokój, i moje szczęście. Ona rodziła się we mnie jako alternatywne ego, jako odpowiedź na problemy przekraczające granicę mojej wytrzymałości.

– On jeszcze nie był mężczyzną – kontynuowała. – Może mężczyźni nie byli jeszcze źli? Oni zawsze byli – odpowiedziała sobie szybko. – Julka nie była. Julka nic nie chciała. Julka zawsze wiedziała co robić, co mówić. Wtedy też byłam sama. Zawsze mi mówiła, że nie ma jej przy mnie i nigdy nie będzie, ale wtedy samotność miała inny smak. Była gorzka. Teraz już nie czuję nic.

– Nie kłam, pomyśl chwilę – przywoływałam ją do porządku. – Kuliłas się, gdy biła cię po twarzy. Cierpiałas, gdy mówiła ci, że jesteś nikim. Jak się czułas wtedy, gdy przykładalas nóż do nadgarstka? Kim byłaś, gdy kazała klękać i błagać, aby wróciła? Też widziałas ten uśmiech, satysfakcję, triumf. Ty byłaś ślepa.

– Zamknij się! Nie mów, nie rozumiesz. Ja ją kochałam. Ja tak bardzo potrzebowałam miłości. Ja tak bardzo chciałam kochać. Marzyłam o kolejnym pocałunku. Julka była wspaniała – mówiła z przekonaniem. To bolało. Ta rozmowa bolała. Kiedyś byłam też ja. Kiedyś były też moje marzenia. Przed tym jej „zawsze”. Patrzyłam teraz na nią i widziałam nadzieję. Skuloną w kącie, całą bliznach, ale silną. Ta nadzieja, która kazała jej wstawać każdego dnia, ta nadzieja, która mówiła jej, że jeszcze będzie dobrze, że jeszcze kiedyś zrozumie, co się wokół niej dzieje, że już nie będzie tych twarzy, co czają się za rogiem, nie będzie słyszeć tych głosów, gdy zgasi światło. Wierzyła, że już nie będzie tych igieł, że już nie będzie nikt przypinał rąk do łóżka. Pragnęła wolności. Chciała się uwolnić od siebie. Ja od niej chciałam się uwolnić, mimo że ją kochałam. Pojawiła się i sprawiła, że żyję, ale już

nie czuję szczęścia, już nie mam marzeń. Jej lęki są moim największym strachem. My nie żyłyśmy, my wegetowałyśmy w strachu, w bólu. Żyłyśmy przeszłością. To ja starałam się być normalna, być bardziej podobna do nich. Ona nie miałaby na to siły, wybuchłaby. Tak jak co wieczór wybuchała. Co wieczór płakała. Dorosła kobieta, a zachowywała się jak dziecko. Uciekała... Biegła... Bała się... Przecież wiem!!! Ja też to czułam. Byłam tam, biegłam razem z nią.

– Chyba rozumiem Cię bardziej niż ktokolwiek – szepnęłam zmęczona. Nie miałam już siły. W jej oczach widziałam żal i nieprzepartą chęć wyrzucenia z siebie tego, co dusi, co dławi od tak dawna. Nienawiść, jaką mnie darzyła, była aż gęsta. Nienawiść do samej siebie. Nigdy nie umiała pogodzić się z sobą, ze mną. Jej oczy... One hipnotyzowały. Były otchłanią, a patrząc w nie widziałam setki emocji, które mieszając się ze sobą tworzyły przeraźliwy ból. Były to emocje skrajne, te chwile euforii, która przemieniając się w łzy, traciła swój smak. Ta nienawiść z którą teraz na mnie patrzyła... Jej twarz skraplał pot i łzy złości. Musiałam dokończyć, chciałam widzieć i czuć jej uczucia. One narkotykiem.

– Przyznaj się! Boli cię to wszystko. Udajesz – zimna, obojętna. Udajesz, że nic cię nie obchodzi, że nawet na życiu ci nie zależy, na sobie. To dlaczego twoja pocięta skóra wciąż krzyczy o pomoc?! To dlaczego modlisz się co wieczór, choć podobno jesteś ateistką. Jesteś hipokrytką! Nie potrafisz się z tym wszystkim pogodzić, co? Nie potrafisz zapomnieć o tatusiu, że już nie mówił córeczko, że już tak nie przytulał. Pamiętasz, gdy wieczorami do ucha szeptał ci imię twojej matki? Gdy przytulał Cię tak jak ją. On już wtedy nie miał córeczki.

Chciałaś być dzieckiem, nienawidziłaś swojej kobiecości, a jednocześnie ją kochałaś. Nienawidziłaś tego u siebie. Nie chciałaś. Chciałaś mamusię... Myślisz, że po co ci była Julka. Paranoiczna potrzeba ciepła, bliskości. Phi! Autorytet! Kim jesteś? Pomyśl chwilę... Powiem Ci. Jesteś nikim. Boli? To dobrze. Tłumaczysz sobie, że to los jest winien, że nie otrzymałaś w życiu szansy. Prawdą jest, że nie żyłaś, dostałaś życie, którego nie wykorzystałaś. Żyłaś bólem wspomnień, niedoczekaną słodczą marzeń. Gubiłaś się, uciekałaś. Przecież biegłam z Tobą! Przecież delektowałam się tym strachem, który obie czułyśmy w gardle. Przegrałaś! – nie mówiłam głośno, lecz słyszeć się dało jakby krzyk. Widziałam to w niej, to... to było straszne, ale potrzebne. Przyspieszone bicie serca, zwężone źrenice. Huk! Ból! Rozbite skrawki lustra wbijały się w cząsteczki mojego ja.

– Kaśka! coś na dziewiątkę. Wezwij lekarza – dało się słyszeć znudzony głos salowego wołającego do pielęgniarki.

– Ja już skończyłam dyżur. Wychodzę, zaraz Ela przyjdzie to posprząta – odpowiedziała tamta.

– Znowu wszystko na mojej głowie! – złościł się salowy.

Wtedy Cię naprawdę poznałam, pamiętasz? Wtedy też zaczęłam się z Tobą żegnać. Może to leki, może liczne terapie, ale zaczęłyśmy się łączyć, mieszać. Z dnia na dzień coraz ciszej ją słyszałam, coraz więcej miałam do powiedzenia. Ja też zaczęłam się zmieniać. Zaczęłam widzieć więcej.

Koło wielu luster przechodziłam od tamtej pory, jednak takich jak tamtego wieczora widziałyśmy, już nie ma.

Sandra Sozoniuk

ramota

„Ramota”

Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktor naczelna

Milena Smył

Redaktorzy

Dorota Domagała
Weronika Polakowska
Zuzanna Perkowska
Małgorzata Bronka
Gabriela Łukasiewicz
Paulina Siodłowska

Opiekun

Anna Stefanczyk

Skład

Robert Wojniusz
współpraca:
Yan Derdyak
Antoni Kołodziejek
Anastazia Zaremba

Redakcja nie
zwraca materiałów
niezamówionych
i zastrzega sobie
prawo do redagowania
przekazanych tekstów.

STARUSZEK LUBLIN

Doznałam lekkiego szoku,
gdy dowiedziałam się, że w 2017 roku
nasze miasto skończy okrągłe 700 lat.

DOROTA DOMAGAŁA

PRZECIEŻ TO WIELKA INFORMACJA! Powód do świętowania! To aż siedem wieków, 255 500 dni, prawie trzydzieści pokoleń wstecz! Choć pierwsze wzmianki o Lublinie pochodzą z 1198 roku, wszystko zaczęło się 15 sierpnia roku 1317, kiedy to Władysław I Łokietek dokonał udokumentowanej lokacji miasta...

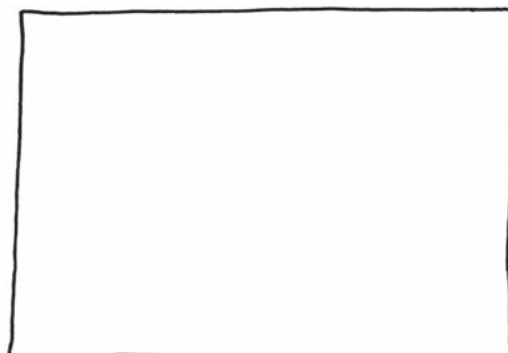
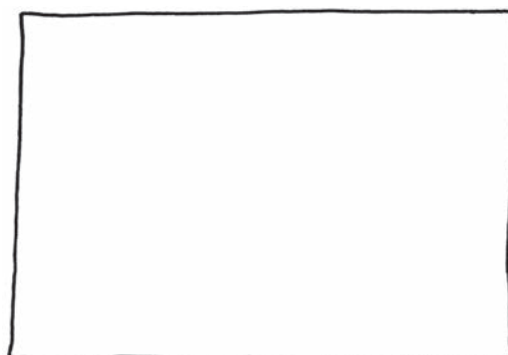
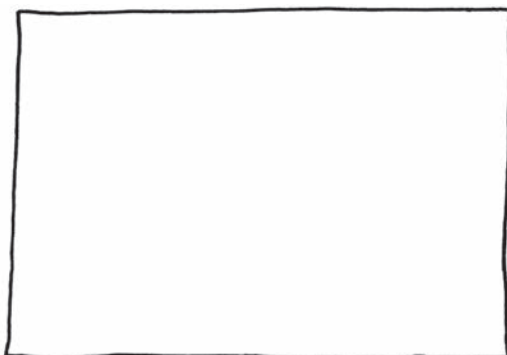
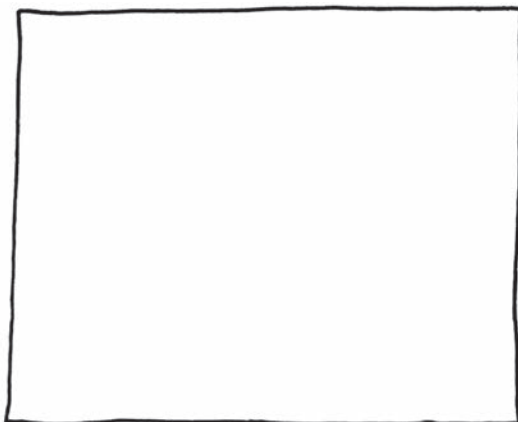
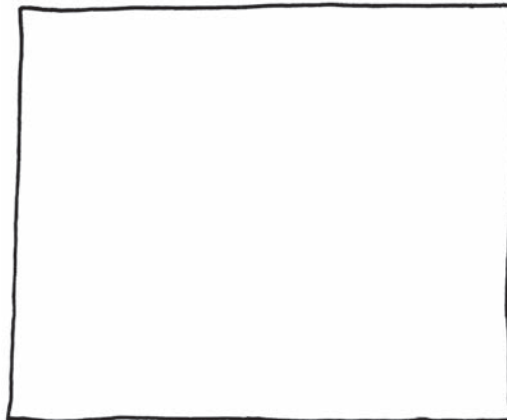


Lublin pamięta jeszcze czasy mrocznego średniowiecza, później doświadczał nowożytności, ciężkiego okresu zaborów, następnie rewolucji przemysłowej. W czasie II wojny światowej przyglądał się budowie obozu koncentracyjnego na Majdanku i niszczeniu „miasta żydowskiego”. W 1980 roku widział strajki robotnicze, a w 1987 gościł u siebie św. Jana Pawła II... Przez tyle wieków, tyle lat Lublin nabierał charakteru miasta silnego, bogatego kulturowo, a przede wszystkim historycznie. Dzięki temu posiadał unikalny klimat, zróżnicowaną architekturę i liczne zabytki. Nie bez powodu mówi się o nim „Brama Wschodu” czy „wizytówka Polski Wschodniej”, a wszechobecne

hasło „Lublin – miasto inspiracji” jest jak najbardziej trafne. Miejsce to jest nastawione na sztukę i muzykę, i to naprawdę różnorodną. Można tu wspomnieć o takich imprezach jak Carnaval Sztuk-Mistrzów, Noc Kultury czy Jarmark Jagielloński. O dziedzictwie kulturowym Lublina świadczą także liczne galerie sztuki, teatry czy koncerty. Miasto jest też ważnym i prężnym ośrodkiem akademickim w Polsce – posiada uznane i dobre uczelnie, które kształcą rocznie ok. 70 tysięcy studentów, również z zagranicy.

Ostatnimi laty obserwujemy dynamiczny rozwój Lublina. Inwestycję za inwestycją. Nowe projekty i modernizacje dróg i budynków, które weszły już w życie, lub które mają zamiar wejść. Ich celem jest ulepszenie wizerunku miasta, ułatwienie życia jego mieszkańcom, jak i zachęcanie ludzi do osiedlania się czy studiowania właśnie tutaj, na Ziemi Lubelskiej – ziemi o 700-letnim dorobku, z uliczkami wydeptanymi przez setki tysięcy ludzi. Obyśmy mieli świadomość tego, że w ciągu tych kilku wieków Lublin nie był tylko domem dla jego mieszkańców, bezpieczną przystanią dla podróżnych, czy ważnym ośrodkiem handlu dla kupców, ale był także miejscem kluczowych rozmów i działań politycznych, doświadczał czasów ciemnych i krwawych. Ważne jest też to, że wychował i wykształcił wiele znanych w kraju czy na świecie osobistości. Pamięć o tych wszystkich wydarzeniach pomaga nam poznać i zrozumieć obecną formę i strukturę Lublina. Dzięki temu utożsamiamy się z tym wyjątkowym miejscem, którego historyczny szlak – zawarty w jego ulicach – bezpośrednio na nas oddziałuje. Na naszych oczach, na tym szlaku swój ślad zostawia współczesność. Mam nadzieję, że zostawiając go, nie naruszy swoich starszych towarzyszek-epok. Bo jednak ciekawie jest chodzić po ulicach naszego miasta jak po historycznej osi czasu...

Dorota Domagała



Konkurs „Ramoty”! Dokończ komiks i przynieś do kogoś z redakcji. Najlepszy komiks zostanie opublikowany w przyszłym wydaniu.
Zob. także konkurs na stronie 33.

*„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą;
Dom nasz i majątność całą
I wszystkie wioski z miastami”*

Wszystkim Czytelnikom „Ramoty”,
Autorom tekstów, Sympatykom naszej gazety,
Dyrekcji, Gronu Pedagogicznemu

– najserdeczniejsze życzenia
z okazji zbliżających się świąt
Bożego Narodzenia
składa Redakcja

